ROK 44-ty — ANNÉE 44-ème CZWARTEK, 17 kwietnia 1952 — LENS (Pas-de-Calais) — JEUDI, 17 Avril 1952 Nr. 92

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101, - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 15 fr

Kto spowodował rozłam na Emigracji?

Co mówi komunikat C. Z. P., a co powinien powiedzieć w imię prawdy!

C. Z. P. nadesłał nam co następuje:

Do redakcji „Narodowca" w Lens.

W imię bezstronności informacyjno-dziennikarskiej, uprzejmie prosimy W Panów o łaskawe zamieszczenie poniższego komunikatu na łamach wielce poczytnego pisma.

Dziękując z góry, pozostajemy z głębokim szacunkiem

Za zarząd gł: J. Roskosz, sekr. gen.

ISTOTNE PODŁOŻE KOMUNIKATU KONGRESOWEGO

Jednym z czołowych założeń zarządów głównych Centralnego Związku Polaków we Francji było dążenie do zjednoczenia naszego Wychodztwa zarobkowego.

Wszystkie czynione w tym kierunku wysiłki nie dały wyników. Wielokrotnie wyciąganą do zgody rękę, czynniki, które to rozbicie spowodowały, odtrącały.

Zarzucano CZP. brak niezależności i podporządkowywanie się wpływom stronnictw politycznych.

W dążeniu do odparcia tego rodzaju argumentów, Walny Zjazd w październiku 1951 roku powołał nowe władze CZP., w skład których wchodzą starzy działacze emigracyjni, niezależni od jakiegokolwiek ugrupowania politycznego. Tenże Zjazd wyraził imperatywne żądanie powrotu CZP. do tej roli, jaką odgrywał przed 1939 r. oraz kategorycznie domagał się doprowadzenia do zgody i zjednoczenia Wychodztwa.

Nowy zarząd główny CZP. kilkakrotnie dał dowód serdecznego stosunku do ugrupowań, stojących poza naszą Centralą. W odpowiedzi, niestety, spotkało nas obojętnie milczenie, albo zgoła obraźliwe oddźwięki.

Nie zniechęciło to zarządu gł. CZP., który nadal i wszędzie podkreśla konieczność znalezienia wspólnego języka dla wszystkich ugrupowań emigracyjnych, nie zaprzestając zapobiegliwej pracy nad umacnianiem zorganizowanego terenu.

Właśnie ta działalność zarządu gł. CZP. i pozytywne jej oddźwięki w terenie wywołały silne zaniepokojenie wśród tych, którzy rozłam na Emigracji spowodowali. I w tym zaniepokojeniu przekroczyli oni dopuszczalne granice.

Rozumiemy, że Kongres ma kłopoty — kto ich dziś nie ma — ale czyż jest rzeczą dopuszczalną, ażeby szukać drogi wyjścia z tych kłopotów za pośrednictwem Komitetów. Towarzystw Miejscowych CZP? Jest to jawne mieszanie się do spraw wewnętrznych innej organizacji, ma to posmak jawnego dążenia do dalszej akcji rozbijackiej.

Gdyby Kongres miał rzeczywiście dobre intencje, mógł przecież zwrócić się do CZP. z propozycją urządzenia porozumiewawczej konferencji prezesów KTM. Zwoływanie, bez wiedzy CZP. Komitetów, które w myśl par. 30 legalnie obowiązującego Statutu są komórkami terenowego działania CZP., musimy uznać za akt nieprzyjazny i jako do takiego się ustosunkowujemy i wyciągamy wnioski na przyszłość.

CZP. nie szukał walki, ani nawet nie zamierzał z nikim rywalizować. Niemniej wobec niebywałego, nazwijmy to delikatnie, nietaktu ze strony Kongresu, nietaktu, którego żadne uzupełnienie prasowe nie złagodzi, trzeba tego rodzaju metody jak najostrzej potępić i przestrzec Emigrację przed tego rodzaju postępowaniem pewnych nieodpowiedzialnych ludzi w Kongresie.

Nie powiodło się rozsadzanie CZP. drogą tworzenia t.zw. Komitetów Niezależnych — uderza się tedy już otwarcie, pod obłudnymi obsłonkami, w komórki działania CZP. w KTM.

Koledzy nasi należycie i ten fakt i jego moralne podłoże ocenią i spełnią całkowicie organizacyjny obowiązek, przeprowadzając Zbiórkę na Oświatę, organizowaną przez CZP i biorąc masowy udział w obchodzie Święta Narodowego, w dniu 4 maja br. w Lens.

Za zarząd główny

J. Roskosz, sekret. gen., St. Ostojak, skarbnik, Fr. Kędzia, prezes.

* * *

Tak brzmi nadesłany nam komunikat, który zamieszczamy drobnym pismem, bo na większe nie zasługuje. Ogłaszamy go raczej jako dowód, jak dalece pewne koła na Wychodztwie uległy wpływom pozawychodźczym i nauczyły się różnych sztuczek propagandowych w celu zakrywania prawdy i zaciemniania rzeczywistości oczywistej przecież dla każdego.

Zgoda zaś i jedność mogą się tylko oprzeć na prawdzie.

Gdyby więc powyższy komunikat był podyktowany szczerą chęcią zgody, wówczas oparłby się na prawdzie na którą historia Wychodztwa nieomal codziennie dostarczała dowodów. Wówczas jednak powinienby stwierdzić, co następuje:

Prawdą jest, że p. Kawałkowski — urzędnik i dlatego osoba najmniej do tego powołana — i w dodatku mąż zaufania Drugiego Oddziału w Londynie — chciał „zjednoczyć" Wychodztwo pod swoją i swoich przyjaciół komendą i w tym celu zwołał w r. 1945 zjazd do Paryża, na którym założono C. Z. P.

Próby takie robił p. Kawałkowski już przed wojną, a przed nim konsul i pułkownik Kara, ale wówczas pp. Kędzia, Roskosz i Ostojak im się opierali. Zajmując dziś inne stanowisko, przyczynili się tym także do rozbicia Wychodztwa i ponoszą za to swoją część odpowiedzialności.

(Do przyjaciół i narzędzi p. Kawałkowskiego należał przed wojną sekretarz C. G. T. Zabczyk, Turowiec, skazany na 20 lat więzienia za kolaborację. Po wojnie p. Kawałkowski wybrał sobie przedwojennego przyjaciela Zabczyka p. Barana i innych Turowców, do których należeli Frejd, Ćwik itd. Ten ostatni jest dziś dyktatorem reżimowych związków zawodowych w Warszawie, zmuszających robotników do nadnorm i bezpłatnych nadgodzin. Do innych głośnych przyjaciół p. Kawałkowskiego jak Bernard i Lilienstern nie warto wracać. Ładnie by dziś Wychodztwo wyglądało, gdyby przez pójście mu na rękę, było przyjęło na siebie hipoteki ciężkie p. Kawałkowskiego, które powinny do reszty być wyjaśnione, skoro to będzie możliwe).

Prawdą jest, że p. Kawałkowski „jednocząc" Wychodztwo pod nową firmą C. Z. P. chciał je oddać pod komendę bezbożnictwa zorganizowanego w TUR'rze czyli ludzi, którzy od czasów Wiącka i konsula Gawrońskiego, a więc od przeszło 25 lat, usiłowali rozbić Wychodztwo, aby je opanować. Że ci Turowcy razem z p. Kawałkowskim byli narzędziami kół pozawychodźczych, to wynika jasno nawet z własnej publicznej deklaracji p. Kędzi z grudnia 1948 roku.

Prawdą jest, że organizacje polsko-katolickie i narodowe w swojej dążności do jedności Wychodztwa poszły tak daleko, iż udały się w r. 1945 na zjazd do Paryża, by dojść do zgody takiej, która jednak nie oddałaby polsko-katolickich organizacyj pod kierownictwo przeciwników ich zasad.

Prawdą jest, że już sam fakt, iż p. Kawałkowski oraz jego poplecznicy i przyjaciele zrozumieć nie mogli, iż katolikom nie wolno się poddać kierownictwu ludzi i organizacji przeciwnych ich zasadom, dowodzi, jak daleko zaszło zaślepienie przeciwników organizacyj katolickich. A przecież tłumaczył im to wszystko obszernie już w r. 1945 Ks. Rektor Cegiełka, który choć politycznie był wówczas zwolennikiem „legalizmu", jako kapłan z powołania nie mógł organizacji katolickich poddać pod komendę i wpływy pp. Kawałkowskiego, Bernarda, Liliensterna i innych jego przyjaciół. Późniejszy rozwój wypadków ujawnił jeszcze dalsze przyczyny słuszności stanowiska ks. Rektora Cegiełki zgodnego z interesami polsko - katolickiego Wychodztwa.

Prawdą jest więc, że C.Z.P. przed wojną w ogóle nie istniało, a cały przebieg założycielskiego zjazdu C.Z.P. w Paryżu w r. 1945 był dowodem, iż C.Z.P. miał być narzędziem pewnych kół politycznych, nie mających nic wspólnego z Wychodztwem we Francji. Prawdę tę — podkreślamy to ponownie — potwierdził sam p. Kędzia, kiedy w grudniu roku 1948 stwierdzał publicznie, że **fundusze dla C. Z. P. przychodziły niewiadomo skąd i nie wiadomo w jakiej wysokości** i że poza prezesem i sekretarzem gen. ani zarząd ani p. Kędzia, **jako skarbnik żadnych szczegółów nie znał, ani dowiedzieć się nie mógł.**

(Musiały to więc być fundusze tajemnicze i nikt nie wie, czy pochodziły z Londynu czy też z Francji n.p. z takich tajemniczych źródeł, które małym urzędniczkom przedwojennym jak Bernard i Lilienstern pozwoliły się dorobić fortuny szacowanej na setki milionów. Także wielu ich przyjaciół żyje do dziś wygodnie i dostatnio nie wiadomo z jakich funduszy).

* * *

Jeżeli komunikat CZP jasną wymowę powyższych faktów uważa wręcz przeciwnie za „dowód serdecznego stosunku do ugrupowań wychodźczych" i dowód chęci „znalezienia wspólnego języka" to wygląda to na kpiny z Wychodztwa i jest równocześnie dowodem zakłamania, jakie niestety ogarnęło pewne ambitne jednostki, narzucające się społeczeństwom za wszelką cenę, a którym świat dzisiejszy zawdzięcza wszystkie swoje groźne kryzysy, Polska zaś swoją katastrofę.

Dowodem takiego samego zakłamania jest m. in. atak na Kongres Polonii Francuskiej za to, że zajmuje się Komitetami Towarzystw Miejsc., **w których większość tworzą przecież nieomal wszędzie towarzystwa polsko-katolickie.** Kongres Polonii Francuskiej, którego trzon stanowią organizacje polsko-katolickie, ma więc święty obowiązek zajmować się nimi, a organizacje polsko-katolickie tym więcej, aby większość polsko-katolicka w Komitetach Towarzystw nie została wbrew swojej roli nadużyta przez sprytnych twórców CZP bądź do roboty przeciwnej zasadom katolickim bądź jako podstawy do roboty politycznej, do której oświatowo-kulturalne organizacje Wychodztwa nie zostały założone.

Przeciwieństwa zasadnicze datują się więc nie od dziś, lecz od dawna, bo od r. 1945, a nawet 1925. Urządzając nie tylko w roku bieżącym, ale także w latach poprzednich własny obchód trzeciomajowy w oderwaniu od tradycyjnego obchodu ogółu Wychodztwa w Lille, **CZP wykazuje, że jest tylko dalszym ciągiem jednej i tej samej roboty.**

* * *

Gdyby komunikat powyższy, nadesłany przez „nowych" rzekomo panów w C.Z.P. przyznał wszystkie te jasne i oczywiste prawdy i wyraził publicznie żal za robotę, jaką robiono od 7 lat, i oświadczył, że C.Z.P. zrywa z tą swoją smutną przeszłością i pragnie się przyłączyć do ogółu katolickiego Wychodztwa, reprezentowanego przez Kongres Polonii Francuskej, wówczas ogłosilibyśmy taki komunikat tłustym drukiem i cieszylibyśmy się zgodnie z Pismem św. z nawróconego grzesznika więcej jak z 99 sprawiedliwych.

Żadna jednak zmiana szyldu czy osób w C. Z. P. przez ukrycie w cieniu głównych sprężyn nie wprowadzi w błąd Wychodztwa po zdobytych doświadczeniach. Że w tym względzie należy się mieć na baczności, to wykazał także Kongres Polonii Amerykańskiej, odsuwając od wszelkiego wpływu na swoje prace wszystkie grupy i jednostki nie mające nic z Wychodztwem wspólnego, a pragnące dziś żerować na Wychodztwie dla politycznego odegrania się i przywrócenia utraconej władzy nad narodem, wtrąconym przez ten obóz w katastrofę.

Takiemu stanowczemu postępowaniu Wychodztwo Polskie w Ameryce zawdzięcza swoją organizacyjną jedność, a swojej zbyt wielkiej pobłażliwości Wychodztwo we Francji wszystkie próby rozbijania, do których zaliczyć należy także powyższy komunikat C.Z.P.

26. doświadczenie z bombą atomową w U.S.A.

Las Vegas. — W ramach nowej serii doświadczeń, zrzucono we wtorek na poligonie w Newada bombę atomową. Zrzutu dokonano z samolotu, lecącego na znacznej wysokości. Błysk powstały przy wybuchu był widoczny w Las Vegas, to znaczy z odległości 120 km. W mieście tym nie odczuto jednakowoż wstrząsu, ani też nie słyszano huku. W następnych doświadczeniach mają wziąć udział oddziały wojskowe.

Czystki wśród komunistów w Indochinach

HANOI. — W wyniku ostatnich porażek komunistów w Indochinach, Ho Chi Minh przeprowadził szereg czystek w administracji vietminhskiej.

Sojusz wojskowy W. Brytanii z 6 państwami Unii Europejskiej

z Włochami i Niemcami zachodnimi włącznie

LONDYN. — W Paryżu, Londynie, Bonn, Rzymie, Brukseli, Hadze i Luksemburgu ogłoszono równocześnie urzędowo, że W. Brytania zawiera traktat wojskowy wzajemnej pomocy z 6 państwami tworzącymi armię europejską na zasadzie europejskiej wspólnoty obronnej. Francja, Włochy, Niemcy zach., Belgia, Holandia i Luksemburg zobowiązują się do pomocy wobec W. Brytanii na wypadek ataku, i na odwrót W. Brytania przyrzeka pomoc swoich sił zbrojnych gdyby jedno z państw Wspólnoty Europejskiej zostało zaatakowana.

Nowy układ obowiązywać będzie przez 17 lat, tj. tak długo jak Pakt Atlantycki.

Gwarancje, jakie W. Brytania przejęła już wobec Francji i krajów Beneluksu, zostają więc rozszerzone na Włochy i Niemcy zach..

W ramach warunków uzgodnionego projektu układu, W. Brytania i 6 państw europejskiej wspólnoty obronnej przyrzekają sobie nawzajem udzielenie automatycznej pomocy wojskowej na wypadek, gdyby którekolwiek ich siły zbrojne były zaatakowane w Europie.

Podkreśla się, że traktat nie obejmuje sił stacjonowanych poza europejską strefą, jak np. brytyjskie i francuskie siły na Bliskim Wschodzie, na Malajach i w Indochinach. Natomiast Gibraltar i Malta, jakkolwiek brytyjskie terytoria, zostały objęte gwarancjami.

Komunikat brytyjski wyjaśnia, że Anglia odmówiła wzięcia bezpośrednio udziału w europejskiej wspólnocie obronnej, ale wydane oświadczenie powiada, że decyzja rządu brytyjskiego zawarcia układów o wzajemnej pomocy wskazuje w sposób widoczny na jego zainteresowania dla spraw europejskiej wspólnoty obronnej i wolę poparcia tej wspólnoty do maksimum jego możliwości.

Ważne klauzule

Wśród klauzul projektowanego traktatu o gwarancjach wzajemnych, dwie wysuwają się na czoło:

1) Jeśli w okresie, w którym W. Brytania jest członkiem Paktu atlantyckiego, jedno z państw objęte traktatem Europejskiej Wspólnoty Obronnej lub będące członkiem armii europejskiej, ustanowionej na podstawie tego traktatu, byłoby zbrojnie napadnięte w Europie, to W. Brytania zgodnie z 51 artykułem Karty O.N.Z. udzieli członkom lub zaatakowanym siłom obronnym wszelkiej pomocy wojskowej i innej w ramach swoich możliwości.

2) Tak długo, jak artykuł 1 pozostaje w mocy, państwa należące do traktatu europejskiej wspólnoty obronnej są zgodne, że w razie gdyby W. Brytania lub jej siły zbrojne były zaatakowane w Europie, to państwa te lub siły obronne Europy udzielą wojskowej lub innej pomocy, jaka będzie w ich mocy.

*

Zadowolenie w Paryżu, Brukseli, Rzymie i Bonn

Paryż. — Paryskie koła polityczne wykazują zadowolenie z powodu rozszerzenia gwarancyj brytyjskich na Włochy i Niemcy zach., podkreślając że decyzja ta przyspieszy zakończenie rozmów w Paryżu w sprawie europejskiej wspólnoty obronnej. Krok Anglii, ogłoszony w kilka godzin po głosowaniu w Radzie Bezpieczeństwa dowodzi ścisłości więzów, jakie łączą W. Brytanię z Francją.

Belgijski minister spraw zagranicznych, Van Zeeland przypomniał, że zobowiązania brytyjskie mają wielką wagę dla przyszłości i bezpieczeństwa Europy zachodniej.

Wreszcie w Rzymie panuje zadowolenie, że Anglia udziela wzajemnych gwarancyj dla europejskiej wspólnoty obronnej.

Rzecznik rządu w Bonn powiedział, że decyzja W. Brytanii jest jedną z najważniejszych decyzyj w ostatnich czasach.

Prasa angielska zaś podkreśla, że sojusz wojskowy z Niemcami zachodnimi jest pierwszym tego rodzaju sojuszem od czasów wojen napoleońskich, to znaczy od 140 lat.

Rozbił się 10-motorowy bombowiec

15 zabitych, 2 rannych

Waszyngton. — 10-motorowy bombowiec amerykański, „B-36" rozbił się we wtorek przy starcie z bazy lotniczej Fairchild, w stanie Waszyngton. Po oderwaniu się od ziemi samolot zahaczył o ogrodzenie lotniska i spadł na ziemię, eksplodując. Na 17 ludzi znajdujących się na pokładzie bombowca, 15 poniosło śmierć, a dwóch zostało ciężko rannych.

Warto zaznaczyć, że samoloty „B-36" są największymi znanymi bombowcami świata i są wyposażone w urządzenia do przewożenia bomb atomowych.

*

3 zabitych w katastrofie lotniczej w Argentynie

BUENOS-AIRES. — Argentyński samolot cywilny rozbił się w górach Kordylierach. Pilot i dwie towarzyszące mu osoby ponieśli śmierć.

Orkan w Tanganice

Dar es Salaam. — Gwałtowny orkan, jaki przeszedł przez południową Tanganikę, spowodował olbrzymie zniszczenie w mieście Lindi. Wiele domów zostało zmiecionych z powierzchni. Setki mieszkańców tego miasta są bez dachu nad głową.

Emigrant rosyjski przybyły 2 miesiące temu do Kanady popełnił samobójstwo wraz z czworgiem dzieci

TORONTO. — Pięciu członków rodziny emigrantów rosyjskich, ojciec i czworo dzieci, przybyłych do Kanady przed dwoma miesiącami, odebrało sobie życie. Zdaniem policji, ojciec nakłonił dzieci, aby zginęły razem z nim.

Zebrawszy dzieci w wieku od 7 do 14 lat w jednym pokoju, wprowadził doń wylot węża od gazu. Matka, powróciwszy z pracy, zastała całą rodzinę bez życia.

Dalszy spadek cen złota i kursu dolara

Premier Pinay żąda od ministrów natychmiastowych oszczędności

Paryż. — Premier Pinay przechodzi obecnie do czynów. Każdy członek rządu otrzymał w środę list Premiera, domagający się przeprowadzenia oszczędności w wydatkach cywilnych swojego ministerstwa. Premier zatwierdził treść listu na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie odwiedził go p. Moreau, sekretarz stanu dla spraw budżetu. Jak wiadomo, premier Pinay zobowiązał się do przeprowadzenia 110 miliardów fr. oszczędności.

Paryż. — Dolar utrzymuje się na wolnym rynku poniżej 400 fr. a „napoleon" w złocie notowano po cenie 4.000 fr. czyli o 1.100 fr. mniej, aniżeli 8 tygodni temu.

*

„Premier Pinay posiada dwa atuty do pomyślnego przeprowadzenia swojego doświadczenia"

LONDYN. — Prasa brytyjska śledzi uważnie rozwój sytuacji wewnętrznej we Francji. „Financial Times" pisze w artykule wstępnym, poświęconym sytuacji we Francji, że p. Pinay zdobył wraz z zatwierdzeniem budżetu przez Zgromadzenie Narodowe znaczne powodzenie w wysiłkach ku przywróceniu zaufania i uratowania franka.

„W ciągu pięciu tygodni wakacyj parlamentarnych, dodaje dziennik, Premier będzie musiał nadać formę temu, co nazywa się „doświadczeniem Pinay'a". Będzie musiał wykazać, że zawdzięcza swoje pierwsze powodzenie nie tylko szczęściu, ale swojej zdolności urzeczywistnienia zapowiedzianych reform".

„Pinay — pisze dziennik angielski — ma do dyspozycji dwa korzystne czynniki, których nie posiadali poprzedzający go premierzy. Z jednej strony cieszy się rzeczywistym poparciem w kraju, z drugiej strony zdołał wywołać w sposób bardzo dyskretny, zmianę w zespole większości parlamentarnej".

„Jeżeli nowa koalicja, będąca odbiciem wyników wyborów czerwcowych, okaże się naprawdę żywotną, wówczas mogłyby z tego wyniknąć dla Francji ważne następstwa".

Rozmowy Wysokich Komisarzy Alianckich z Adenauerem

BONN. — W Prezydium Rady Ministrów, w pałacu Schaumburg odbyło się w środę spotkanie Wysokich Komisarzy Alianckich z kanclerzem Adenauerem. Przedmiotem rozmów była sprawa ostatniej noty sowieckiej.

Największa katastrofa powodzi w dziejach Stanów Zjednoczonych

Ponad 100 tys. powodzian, 100 mil. dol. strat

Prez. Truman na miejscu katastrofy, która na szczęście nie pochłonęła ofiar w ludziach dzięki ostrzeżeniu na czas

SIOUX CITY. — Powódź w środkowo - zachodnich stanach U.S.A. rozszerza się. Obecnie poza rzekami Missouri i Rzeką Czerwoną, wody Missisipi podnoszą się także, co zatem zwiększa jeszcze bardziej niebezpieczeństwo w 9 stanach środkowo - zachodnich i tak już ciężko doświadczonych. Saperzy oraz strażacy biorą udział w masowej ewakuacji mieszkańców.

Ocenia się, że ponad 100 tysięcy powodzian zostało wywiezionych z obszarów zalanych wodą lub zagrożonych.

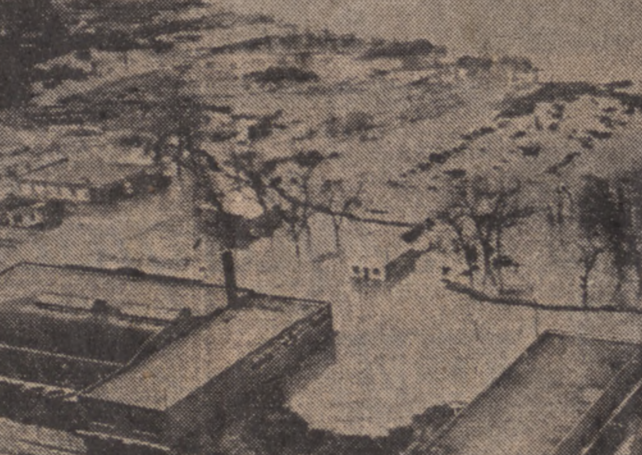
Prezydent Truman przybył samolotem w środę do miasta Omaha na narady z 7 gubernatorami, by zwiększyć pomoc dla powodzian oraz znaleźć środki dla zapewnienia ewakuacji dalszej ludności zagrożonej powodzią.

Władze federalne oceniają straty w stanach północnej i południowej Dakoty, Nebraska, Iova, Missouri, Kansas i Visconsin na kwotę przeszło 100 milionów dolarów.

Największe zniszczenia wyrządziła powódź w miastach Omaha i w Council Bluffs, skąd ponad 40 tysięcy mieszkańców musiało być ewakuowanych.

W samym mieście Sioux City w stanie Iova sytuacja poprawiła się nieco, gdyż wody osiągnęły swój najwyższy poziom i obecnie zaczynają opadać.

Wojsko używa wielkiej ilości helikopterów dla niesienia pomocy najbardziej zagrożonym obszarom.



(Foto: Record)

Sioux-City, w stanie Iowa, zalane wodami rzeki Missouri.

V-2 w siatce rybaków z Zeebrugge

ZEEBRUGGE. — Marynarze w łodzi rybackiej w Zeebrugge, przybyli w niedzielę do portu z bardzo kłopotliwym „jajkiem wielkanocnym": pociskiem V-2 z ostatniej wojny światowej, złowionym na Morzu Północnym, około 40 mil od wybrzeża belgijskiego. Specjaliści belgijscy rozbroili pocisk.

Prez. Truman podpisał traktat pokojowy z Japonią, który wejdzie w życie z dniem 28 kwietnia br.

WASZYNGTON. — Prez. Truman podpisał w środę traktat pokojowy z Japonią oraz pakty wzajemnego bezpieczeństwa z Australią, Nową Zelandią, Japonią i Filipinami. — Natychmiast po podpisaniu tych umów, Departament Stanu podał do wiadomości, że traktat pokojowy z Japonią wejdzie w życie z dniem 28 kwietnia br.

Napad gangsterski w Paryżu

Bandyci zrabowali 48 kilogramów złota wartości 25 milionów fr. oraz 2 mil. w gotówce

Paryż. — Na ulicy Notre Dame de Nazareth, w centrum Paryża, dokonano we wtorek o godz. 10.20 śmiałego napadu bandyckiego. Trzej gangsterzy, 2-ch młodzieńców 23—24 lat, oraz jeden starszy mężczyzna o silnej korpulencji, zrabowali 48 kg. złota, wartości 25 milionów fr. oraz 2 miliony w banknotach.

Dwaj pracownicy zakładów Manem et Gillieron, Fabre i Maitre, podjęli złoto w banku przy ulicy Montmorency. Było ono przeznaczone dla kilku złotników.

Gdy samochód ze złotem wjeżdżał w ulicę Notre Dame de Nazareth, dwaj konwojenci zauważyli, że niedaleko ich zwalnia biegu zielona półciężarówka Peugeot. Wóz ten nagle prześcignął ich i skierował się ku chodnikowi. Półciężarówka i samochód ze złotem zatrzymały się nieomal jednocześnie. Z ciężarówki wyskoczyło dwóch zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w pistolety maszynowe, trzeci pełnił straż na chodniku. Dwaj pierwsi otwarli drzwi samochodu i zażądali od konwojentów natychmiastowego wydania złota. Nie mając możności obrony, dwaj zagadnięci wskazali na worek zawierający złoto. Bandyci pochwycili worek, zabrali także torbę z 2 milionami fr. i wrzuciwszy łup do „Peugota" odjechali spiesznie. Półciężarówkę znaleziono krótko potem niedaleko wielkich bulwarów. Napastnicy zniknęli bez śladu.



(Foto: Record)

Półciężarówka, którą posłużyli się bandyci.

Napadu doknano w pobliżu posterunku policyjnego w dzielnicy Arts et Métiers. Kiedy bandyci ruszyli do ucieczki, obawiając się pościgu, oddali kilka strzałów. Na szczęście nie trafili nikogo. Sądzi się, że gangsterów oczekiwał przy bulwarach inny samochód, którym uciekli, przeładowawszy łup.

Poszukiwania ze strony policji nie dały dotychczas rezultatu.

Krwawa tragedia pod Bayeux

Zamordował pięciu wnuków i żonę, podpalił fermę i powiesił się

CAEN. — Mała ferma normandzka w Nonquay stała się terenem krwawego dramatu: 69-letni robotnik rolny, Leon Gillette, podciął gardło swoim pięciu wnukom, zabił żonę obcęgami, po czym podpalił zabudowania i powiesił się.

Sąsiadka, widząc płomienie, weszła do izby mieszkalnej fermy. Ujrzawszy zwłoki Gillette, wiszące u belki, uciekła, by uprzedzić straż pożarną.

Strażacy z Bayeux natrafili we wnętrzu domu na zwłoki pani Gillette, leżącej w łóżku z rozbitą czaszką. W innych pokojach, w miarę ulatniania się dymu ujrzano zwłoki pięciu małych ofiar: Leona, lat 5, Jacqueline, lat 4, Gerarda, 2 lata i młodszych jeszcze Franciszki oraz Daniela. Głowa 8-miesięcznego Daniela była nieomal zupełnie odcięta od tułowia.

Pierwsze wyniki śledztwa wyjaśniły przyczyny tego krwawego dramatu. Gospodarz - staruszek działał pod wpływem szaleństwa, które ogarnęło go wobec groźby opuszczenia fermy. Dzierżawił on to gospodarstwo od 14 lat. Ostatnio właściciel odmówił odnowienia kontraktu. Gillette nie znalazł innego mieszkania. Konieczność opuszczenia fermy w takich warunkach przyprawiła go o utratę rozumu.

Kilkakrotnie wobec członków rodziny i znajomych wspomniał, że nie opuści fermy żywym. Nikt jednak nie brał na serio takich powiedzeń.

Na Wielkanoc przybyli do fermy Gillett'ów córka ich i zięć, pp. Girot, wraz z sześciorgiem dzieci. Święta upłynęły w wesołej atmosferze. Kiedy pp. Girot odjeżdżali, zabierając tylko jedno z dzieci, nic nie pozwalało przeczuć dramatu, jaki miał się rozegrać w fermie.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Ustalenie prawdy

Rosja „pokojowo" myśląca nie od razu rozsiadła się na tak wielkich obszarach, jakimi włada obecnie.

Swoją zaborczość i imperializm rozprzestrzeniła ona i utrwalała w drodze systematycznego podboju narodu za narodem, kraju za krajem, aż dotarła do obecnych granic i do zatamowania dalszej jej ekspansji przez narody wolne.

Pod naporem zaborczości, Kreml prowadzi propagandę szukania naiwnych i łatwowiernych wśród narodów świata oraz pragnie maskować swe rozboje i zbrodnie.

W smolnym kotle propagandy bolszewickiej zawsze wre coś nowego. To „wyzwolenie" spod jarzma kapitalizmu, to „pluskwy" kartoflane w Niemczech, gdy kartofle niemieckie odjechały do Rosji, to apele pokojowe, gdy uknuli rozbój na Korei, a ostatnio wojna bakteriologiczna i rozsiewanie bakteryj chorobotwórczych przez Amerykanów w Północnej Korei i Chinach.

Rosja ogłupia świat, że Amerykanie ładują do pocisków artyleryjskich i bomb rzucanych z samolotów zarażone bakteriami chorobotwórczymi muchy, pająki i owady. Strzelają pociskami i rzucają bomby na tereny Północnej Korei i Chin; pociski oraz bomby wybuchają, ale — tak twierdzą komuniści — rozrzucają muchy, pająki i owady naładowane bakteriami, zarażającymi ludzi. Ludzie więc masowo umierają od plagi chorób zakaźnych.

Ani pocisk artyleryjski, ani bomba rzucona z samolotu nie wybuchnie bez rozsadzenia jej przy pomocy materiału wybuchowego. Nie może nastąpić wybuch bez spalenia się materiału wybuchowego i wydobycia płomieni i ognia. Gdy pocisk czy też bomba wybuchnie, to z pewnością będące w środku pocisku czy bomby muchy, pająki i owady spaliłby się na miejscu i nie poleciały dalej, by roznosić bakterie chorobotwórcze wśród żółtych spiskowców.

O wiele łatwiej jest rozwozić owady zarażone bakteriami chorobotwórczymi na przykład w walizkach doradców rosyjskich, którzy swobodnie się uwijają po terytorium Chin i Korei Północnej, czyli tam, gdzie Amerykanie nie mają wstępu.

Opowiadanie więc o bombach naładowanych muchami, to jest nic innego, niż zwykłe zamydlanie oczu wolnego świata, rosyjską, starą, głupią i bezsensowną propagandą. Plaga chorób zaraźliwych, prześladuje Chińczyków od wieków, a zarażeni Chińczycy zarazili północno-Koreańczyków.

Rojami much, owadów i pająków Kreml nie zasłoni zbrodni NKWD, ani też morderstwa polskich oficerów w lesie katyńskim wiosną 1940 roku.

Reżim warszawski klepie za Kremlem te same brednie i nonsensy propagandowe, zamiast pomyśleć o tym, że prawdopodobnie część „katolików" z „Gazety Polskiej" jest do dziś nieochrzczona ?

W okresie Postu Wielkiego „może by tak obywatele od „G.P." zabrali się do pokuty. Pozatem wiadomo, że żaden z pracowników „G.P." nie pojedzie dobrowolnie do Polski, będącej w ręku czerwonej dyktatury! Oni cenią wolność zachodnią, a innych wysyłają na wschód. Zdala od bezpieki czują się oni wyśmienicie w Paryżu i żyją tak samo jak burżuje na Zachodzie, których tak wyzywają. To co piszą do „G.P." sami w to nie wierzą i z pewnością w duchu mówią : „Mądry pisze za pieniądze i zabawy, a naiwny czyta, bo ciekawy"...

W roku 1946 na ścianach sali Przychodni P.C.K. wisiał portret Bieruta i Roli-Żymierskiego. Z biegiem czasu jakiś duch odłączył Rolę-Żymierskiego od Bieruta. Czy czasem i na Bieruta nie przyjdzie rola Żymierskiego?

Kiedy „G.P." pisze o dobrobycie w Polsce, i że Rosja obdarowuje naród polski swymi dobrodziejstwami, to gdy ją czyta ktoś z Polaków, winien rozumieć, że „wilk porwał barana"...

Rosja ogołociła i bogatych i biedniejszych Polaków tak, jak ona to umie, bo Rosja w każdym Polaku — czy to będzie inteligent, czy robotnik, jednakowo widzi swego wroga.

Prasa reżimowa aż puchnie od ogłaszania ofert na wysyłanie paczek do Polski przez Bank P.K.O. w Paryżu. Chodzi o wpłacanie do Banku P.K.O. w Paryżu waluty zachodniej, a co dostaną rodacy w Kraju tego Bank zapewne nie wie, a w każdym razie skontrolować nie może.

Czas już jest, by Rosja przestała łupić i obdzierać naród polski, bo polska bogata i chlebodajna ziemia wyżywi nie 23 miliony Polaków, lecz dwa i trzy razy więcej.

Niech Kreml ogłosi przed światem prawdę: „Ile milionów ludzi zgładzili Rosjanie, ile milionów ludzi znajduje się w więzieniach, obozach i łagrach bolszewickich i ile miliardów dolarów U.S.A. stanowi wartość łupu i rabunku rosyjskiego, dokonanego w Polsce i innych ujarzmionych krajach ?... Wolny świat potrzebuje prawdziwych danych, a nie malowania rojów much, pająków, owadów itp. Chodzi o prawdę, a nie propagandę, zmyśloną, celem stłumienia rozgłosu zbrodni katyńskiej.

Ł. B.

Paryż, 30 marca 1952 r.

Komuniści sprowokowali bójki w Nazarecie

NAZARET. — W Nazarecie, zamieszkałym przez 15 tys. chrześcijańskich Arabów i 5 tys. muzułmanów doszło do krwawych bójek między mahometańską organizacją młodzieżową o nastawieniu prokomunistycznym, a arabskimi harcerzami wyznania grecko - katolickiego. 10 osób, po 5 z każdej strony, zostało rannych, w tym 3 bardzo ciężko. Policja izraelska przeszkodziła dalszym bójkom. Gubernator wojskowy Nazaretu wprowadził godzinę policyjną. W Tel-Avivie podkreśla się, że bójki te sprowokowali komuniści.

:-:

32 gości zachorowało po uczcie weselnej

RZYM. — 32 osoby z 72 gości, zaproszonych na ucztę weselną w Rzymie, przewieziono do szpitala na skutek zatrucia. Spowodowało je prawdopodobnie spożycie zepsutego pieczywa.

Taniec na około złotego cielca czy dolarowego mieszka płk. Kamińskiego

Kirkienowy dziennik polski w Londynie gniewa się bardzo na p. Ciołkosza ponieważ tenże nie godzi się na dyktaturę gen. Andersa i jego kliki wojskowej. Jak twierdzi organ sanacyjnego pisemka Kirkiena p. Ciołkosz krytykował p. Zarembę z Paryża za udział w paryskim zebraniu odbytym w obecności gen. Andersa. Krytyka miała nastąpić na zjeździe P.P.S. w W. Brytanii i miała ten skutek, że b. członek zarządu instytutu Józefa Piłsudskiego p. Arciszewski oraz pp. Zaremba i Białas zebranie opuścili.

Tak wygląda w obozie rady politycznej. W obozie rady narodowej Zaleskiego ataki idą na Sokołowskiego i „w kierunku Paryża, gdzie od miesięcy już bezskutecznie puka do mieszka pułkownika Kamieńskiego min. Z. Rusinek" — jak pisze dosłownie „D. P.".

Całą akcją ma kierować wedle tego źródła z ukrycia Adam Pragier, który jest wrogiem generała i premiera Odzierzyńskiego i chciałby obalić tegoż rząd.

Jak wiadomo „brat" Pragier zasiada tylko w radzie narodowej Zaleskiego a przestał być ministrem od czasu, kiedy nie mógł się wyliczyć z 26 tysięcy funtów w swoim ministerstwie. Ciekawe dokumenty w tej sprawie mają być w ręce p. Kwapińskiego, który niestety także zawiaduje jakimś funduszem publicznym, z którego wypłaca sobie nadal wysoką pensję, utrzymuje samochód itd.

I ludzie tacy jak p. Adam Pragier, jeden z głównych wrogów śp. Sikorskiego, mają jeszcze dziś odwagę kandydować do urzędów publicznych i znajdują zwolenników.

Czy dziwić się, że reżimowi warszawskiemu łatwo w takich warunkach kompromitować Polaków i przedstawiać jako ludzi niepoważnych albo jeszcze gorzej, jak to otwarcie napisał 2 lata temu Churchill!

Uznanie generała Ridgway'a dla narodów,
walczących na Korei

TOKIO. — Naczelny dowódca armii O.N.Z. na Korei, generał M. Ridgway udzielił we wtorek wywiadu korespondentowi „New York Herald Tribune" na temat współdziałania wojsk oraz służb sanitarnych narodów, walczących na Korei.

Generał Ridgway wypowiedział się z uznaniem o wielkich wysiłkach wielu narodów, które pomimo różnic językowych zespoliły się w toku walk z agresją komunistyczną na Korei i współpracują jako jedna i zwarta armia O.N.Z.

Jest to osiągnięcie niebywałe, że 21 narodów współdziała jako zwarta grupa, która zlała się w jedno pod wspólnym dowództwem O.N.Z.

Generał Ridgway powiedział, że państwa O.N.Z. powinny być gotowe do podjęcia akcji w każdej chwili, gdyby gdzieindziej doszło do nowej agresji komunistycznej.

Generał Ridgway podkreślił, że dla uzyskania stałych sił zbrojnych do dyspozycji ONZ narody członkowskie winny wystawić i utrzymywać dla O.N.Z. specjalne jednostki w sile jednego korpusu, które mogłyby być wykorzystane tam, gdzie zaszłaby w przyszłości potrzeba przeciwstawienia się agresji komunistycznej.

Więzień tymczasowo na wolności z powodu choroby syna

Londyn. — Niezwykły wypadek tymczasowego uwolnienia więźnia z powodu choroby jego syna, zaszedł w Anglii. Mały Barru Smith, ranny w wypadku autobusowym, odmawiał w szpitalu przyjęcia wszelkiego lekarstwa, płacząc wzywał głośno swojego ojca. Lekarz szpitalny zatelefonował wówczas do więzienia w Walton, gdzie ojciec chłopca odsiadywał karę za kradzież z włamaniem. Dyrektor więzienia odpowiedział, że o wypuszczeniu Smitha może zadecydować tylko minister sprawiedliwości.

Dzwonek telefonu rozległ się w nocy o godz. 2 w sypialni ministra, sir Davida Maxwell Fyfe. W kilka minut później strażnicy więzienia obudzili Alberta Smitha, pomogli mu ubrać się i umieściwszy w samochodzie, wyruszyli z nim do Liverpoolu.

Kiedy mały Barru Smith o godz. 3.30 ujrzał swojego ojca, przestał płakać, zgodził się przyjąć lekarstwa, poczem ucałował ojca i zasnął.

Albert Smith pozostaje przy łożu synka. Dozoruje go dwóch policjantów.

:-:

Hiszpania i Portugalia uzgodniły plan obrony półwyspu pirenejskiego

LIZBONA. — Po dwudniowych tajnych rozmowach premiera Salazara z gen. Franco, odbytych w miejscowości Ciudad Rodrigo, na granicy hiszpańsko - portugalskiej, ogłoszono wspólny komunikat, że w czasie tego spotkania omówiono sprawę obrony półwyspu pirenejskiego w ramach systemu obronnego Zachodu.

Korespondenci zagraniczni podkreślają, że rozmowy te były wstępem do rokowań amerykańsko - hiszpańskich, jakie mają się odbyć za 2 tygodnie w Madrycie. Rokowania te mają doprowadzić do zawarcia traktatu wzajemnego bezpieczeństwa między Stanami Zjedn., Hiszpanią i Portugalią.

Były jeniec po 8 latach dał znak życia
Żona jego wyszła powtórnie zamąż



(Foto: Record)

René Guerin z Lencloitre (Vienne), jak już o tym donieśliśmy, dostał się do niewoli w r. 1940. Ostatni jego list do żony był pisany w r. 1944. Żona jego przez kilka lat prowadziła poszukiwania, które nie dały wyniku. Sąd w Chatellerault uznał wkońcu zgon byłego jeńca i pani Guerin wyszła za mąż powtórnie. Tymczasem Guerin w tym dniach dał znak życia. Niespodzianka ta wywołała zrozumiałe poruszenie.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ ...W Kolumbii rzeka El Rio Vinagre posiada tak kwaśną wodę, że żadna ryba w niej żyć nie może.

■ Przy wzroście zainteresowania wspinaniem się po górach w Europie, wzrasta liczba ofiar tego karkołomnego sportu. Obliczają, że w roku bieżącym sto tysięcy ludzi wyruszyło w Alpy na zdobycie większych szczytów górskich. W szwajcarskich Alpach sport ten pociągnął za sobą już 75 ofiar, a we Francji 50 ofiar.

77 norweskich rybaków nie powróciło z połowów na foki

Oslo. — Samoloty i statki norweskie przeprowadzają bezowocnie poszukiwania za śladami 5 statków rybackich, które udały się na wody Arktyku na połowy fok. Poszukiwania trwają już tydzień.

Obecnie władze norweskie tracą nadzieję, iż uda im się odnaleźć 77 rybaków, którzy znajdowali się na tych statkach.

Zdaniem obserwatorów, statki te mogły zaginąć w czasie burzy, jaka szalała na północny zachód od Islandii. Burze mogły zniszczyć urządzenia radiowe na pięciu statkach, w skutek czego nie są one w stanie podać swojego położenia.

Znawcy morza na Arktyku wskazują, że rybacy mogli szukać schronienia na górach lodowych, jeśli statki ich zatonęły.

Gdyby nie nadeszły w ciągu bieżącego tygodnia żadne dalsze wiadomości o losie rybaków norweskich, byłby to najtragiczniejszy wypadek w kronikach norweskich rybaków od 1917 roku, kiedy to w czasie burzy straciło życie 73 rybaków, udających się na polowanie na foki.

500. rocznica urodzin Leonardo da Vinci obchodzona we Włoszech i na Zachodzie

RZYM. — W dniu 15 kwietnia br. Włochy, U.S.A. oraz wiele państw zachodniej Europy rozpoczęły obchody 500 rocznicy urodzin Leonarda da Vinci, genialnego matematyka, malarza, filozofa, rzeźbiarza, fizyka i szermierza wolności oraz demokracji. Twórca „Ostatniej Wieczerzy", „Jocondy", „Świętego Jana Baptysty", „Świętej Anny" urodził się w 1452 roku w Vinci, koło Florencji, a zmarł w 1519 roku.

Prezydent Włoch Einaudi przybył we wtorek do Florencji, by zapoczątkować tam uroczystości, organizowane przez włoskie ministerstwo Sztuki i Kultury.

W U.S.A. rocznica urodzin Leonarda da Vinci była obchodzona w Waszyngtonie, w Nowym Jorku, jak również w innych miastach amerykańskich, gdzie są liczne kolonie włoskie.

Prezydent Truman oświadczył, że Leonardo da Vinci był nie tylko wielkim artystą i genialnym matematykiem, rzeźbiarzem i malarzem, ale był również wielkim piewcą wolności człowieka oraz jego praw obywatelskich w swoich czasach.

Cały świat zachodni składa w 500 rocznicę urodzin hołd genialnemu myślicielowi wielkiemu artyście i filozofowi włoskiemu.

Protest biskupów niemieckich w sprawie projektu reformy prawa rodzinnego

BONN. — Katoliccy biskupi niemieccy wręczyli kanclerzowi federalnemu oraz Ministrowi Sprawiedliwości Niemiec zachodnich memoriał, w którym wyrażają oni surową krytykę wobec projektu reformy niemieckiego prawa rodzinnego. Biskupi w szczególności wystąpili przeciwko fałszywemu pojmowaniu równości praw pomiędzy mężczyzną i kobietą. Zaznaczają oni jak bardzo jest rzeczą ważną, aby zadania kulturalne wspólnoty małżeńskiej były jasno określone w nowym prawie rodzinnym. Podkreślają oni również wielkie niebezpieczeństwo wypływające z patrzenia na rodzinę tylko z punktu widzenia zadań ściśle materialnych.

31 zabitych, 46 rannych, w świątecznych wypadkach drogowych

Paryż. — We wtorek wieczorem podano do wiadomości, że w świątecznych wypadkach drogowych zginęło 31 osób, a 46 zostało rannych.

Samochód proboszcza J. de Vallin, z Savonnières, zarzucił w pobliżu wioski La Chapelle sur Loire, pod Tours i wpadł do Loary. Proboszcz utonął.

Urzędnik kopalniany, André Chamoux, lat 31, z żoną i dwojgiem dzieci wyjechał „side-carem" do St.-Genest Lerpt. Na skręcie pojazd spadł z wysokości 12 m. na przydrożną łąkę Małżonkowie Chamoux zmarli w szpitalu w St. Etienne. Dzieci ich, lat 6 i 10, są ranne.

Trzej młodzieńcy z Ardèche najechali motocyklem 80-letniego Montela w Saint-Péray. Staruszek zmarł.

:-:

Biżuterię, wartości 6 milionów fr. skradziono żonie brytyjskiego ministra pracy

BRISTOL. — Biżuterię, wartości 6 tys. funtów szterlingów (około 6 milionów fr.), skradziono lady Monckton, żonie brytyjskiego ministra pracy.

Klejnoty znajdowały się w szkatułce, pozostawionej nieostrożnie w samochodzie ministra, podczas gdy ten przemawiał na zebraniu politycznym. Policja odnalazła wypróżnioną walizkę w ogrodzie podmiejskim.

Wyznaczono 500 tys. fr. nagrody za odszukanie biżuterii.

:-:

Przyznał się do 32 kradzieży w metrze

Paryż. — Inspektorzy policji pochwycili w nocy na gorącym uczynku kradzieży na stacji Strasbourg — Saint-Denis, niejakiego Serge-René Roblot, zwanego „Tarzanem". — Znaleziono przy nim różnego rodzaju klucze, narzędzia do włamań i kwotę 17.000 fr. Złodziej 6-krotnie już karany sądownie, przyznał się do 32 kradzieży w kasach kolei podziemnej. Przed trzema miesiącami, wtargnąwszy w nocy do stacji Havre — Caumartin, zrabował w bibliotece klucz do bram zewnętrznych sieci metra. Dzięki temu kluczowi mógł niepostrzeżenie wchodzić do wnętrza stacyj.

Bilans polityczny siedmioletniego pobytu prezydenta Trumana w „Białym Domu"

Od chwili objęcia prezydentury Stanów Zjedn. w dniu 12 kwietnia 1945 r. po śmierci prezydenta Roosevelta, pobyt prezydenta Trumana w Białym Domu zaznaczył się całym szeregiem wydarzeń wewnętrznych, jak i zewnętrznych dużej wagi.

W polityce zagranicznej prezydent Truman musiał w krótkim czasie powziąć wiele brzemiennych w następstwa postanowień :

Utworzenie ONZ (w dwa tygodnie po objęciu prezydentury);

Postanowienie w sprawie rzucenia bomby atomowej na Japonię (1945 r.);

Zimna wojna z Rosją sowiecką;

Przygotowanie programu odbudowy gospodarczej Europy (1948 r.);

Utworzenie programu pomocy technicznej dla narodów zacofanych gospodarczo;

Blokada Berlina i stworzenie mostu powietrznego (1948—1949);

Wojna na Korei (1950 r.);

Utworzenie Organizacji Paktu atlantyckiego (1949);

Zawarcie i ratyfikacja traktatu pokojowego z Japonią (1951 r.).

W dziedzinie wewnętrznej są do podkreślenia następujące wydarzenia :

Uchwalenie poboru wojskowego w czasie pokoju i usiłowanie zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej;

Przejście ustawy robotniczej Taft-Hartley wbrew opozycji osobistej prezydenta Trumana;

Strajki robotnicze. — W stalowniach, w kopalniach i na kolejach; zajęcie sieci kolejowej teoretycznie zarządzanej przez władze wojskowe;

Oskarżenie przenikania komunistów do administracji państwowej;

Dochodzenie parlamentarne w sprawie korupcji wśród urzędników państwowych;

Połączenie trzech armii : lądowych, powietrznej i morskiej i utworzenie Departamentu Obrony;

Wielkie debaty parlamentarne w sprawie wysłania do Europy 6 dywizji amerykańskich do dyspozycji generała Eisenhowera, naczelnego dowódcy sił obronnych Europy;

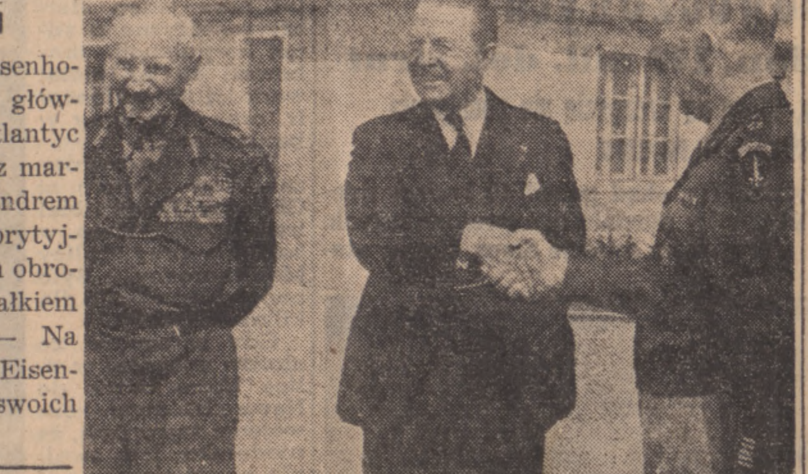
Postanowienie fabrykacji bomby wodorowej;

Odwołanie gen. Mac Arthura z dowództwa na Pacyfiku.

Lecz według samego prezydenta Trumana, bilans tych siedmiu lat streszcza się w zdaniu, które on sam napisał w przedmowie do wyszłej ostatnio książki „Pan Prezydent': „Przeszkodziliśmy wybuchowi nowej wojny światowej i utrzymaliśmy w równowadze gospodarkę amerykańską".

Rozmowy w głównym sztabie atlantyckim

General Eisenhower odbył w głównym sztabie atlantyckim rozmowy z marszałkiem Alexandrem (w środku), brytyjskim ministrem obrony i z marszałkiem Montgomery. — Na zdjęciu : Gen. Eisenhower żegna swoich gości.



(Foto: Record)

Zbrodniarz hitlerowski Karl Canaris, bratanek admirała, zwolniony z więzienia
w Belgii

BRUKSELA. — Władze belgijskie zwolniły z więzienia hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, Karla Canarisa, lat 44, bratanka admirała Canarisa, usuniętego i zlikwidowanego ze stanowiska szefa wywiadu wojskowego przez Hitlera w 1944 roku.

Karl Canaris skazany był na 20 lat ciężkich robót za wydanie rozkazu rozstrzelania 127 zakładników belgijskich w obozie koncentracyjnym w Breendonck koło Antwerpii, 18 w Limburgii, za zlikwidowanie w wyniku tortur 15 zakładników belgijskich w Breendonck oraz za samowolne aresztowanie 1.179 żydów, którzy zamęczeni zostali później w obozach koncentracyjnych w Niemczech, wreszcie za torturowanie 112 innych.

Karl Canaris został zwolniony po odsiedzeniu jednej trzeciej kary w więzieniu w Brukseli, gdzie odsiadują kary byli hitlerowcy

Dziennik saarski skonfiskowany we francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech

Bonn. — P. André François-Poncet, wysoki komisarz Francji, nakazał konfiskatę czasopisma saarskiego „Deutsche Saarzeitung" w całej francuskiej strefie okupacyjnej.

Dwutygodnik ten atakował p. Grandvala, ambasadora Francji w Saarze. Sprzedaż „Deutsche Saarzeitung" została przedtem zakazana w Zagłębiu Saary.

600 tys. żołnierzy może zmobilizować Szwecja w ciągu 8 godzin

Waszyngton. — Premier szwedzki, Erlander oświadczył we wtorek w Waszygtonie, że kraj jego może w ciągu 8 godzin zmobilizować 600 tysięcy żołnierzy, gotowych do walki. Premier przedstawił powody, dla których Szwecja nie może przystąpić do Paktu atlantyckiego, powołując się między innymi na położenie Finlandii.

Omawiając potencjał obronny Szwecji, p. Erlander podkreślił, że armia szwedzka posiada 1.200 samolotów bojowych, w czym ponad połowę nowoczesnych odrzutowców.

152) Ciąg dalszy



Obiad wobec służby odbył się bardzo ceremonialnie i spokojnie, bo nie mogli prowadzić dalszej rozmowy w przedmiocie, który ich tak zajmował.

Skoro tylko powstali od stołu, powrócili do małego saloniku, ażeby swobodnie wyjawiać znowu myśli, które im najbardziej leżały na sercu.

Pan Lemarchand rozbierał raz jeszcze szczegóły, o których Reine-Marie nie miała dokładnego pojęcia.

— Czy zawsze jesteś w przyjaznych stosunkach z panem Servianem? — zapytała nagle dzieweczka.

— Tak jest — odpowiedział dziadek. — A nawet poznawszy go bliżej w czasie naszego nieszczęścia, powziąłem dla niego taki szacunek, że kiedy nastręczała się okazja, zrobiłem mu wielką przysługę.

— Jaką?...

— Po wyjeździe naszym z Pikardii, a szczególniej po ostatniej scenie, jaką miał z twoim ojcem, uprzykrzył sobie Abbeville zupełnie. Zawakowało miejsce sędziego śledczego przy trybunale Sekwany. Porobiłem starania i udało mi się dostać je dla Serviana.

— Czy uważałbyś za stosowne, ażebym ja zobaczyła się z nim u niego, albo u ciebie?

Pan Lemarchand zastanowił się chwilę.

— Poco? — zapytał potem.

— Aby się dowiedzieć szczegółów, o których może nie wiesz, dziadziu?

— Wiem wszystko, co Servian przypuszczał albo nawet przeczuwał. A pamiętaj przytem, moje kochanie, jeżeli chce się dojść do rezultatu tak ważnego, to czym mniej wtajemniczonych, tym lepiej. Wszystko, co sędzia wie, już ci opowiedziałem. Po nadaremnych poszukiwaniach i śledztwach powiedział mi kilka razy stanowczo:

— „Hrabia de Plessis Saint-Luc nie popełnił tej ohydnej zbrodni osobiście, było to materialne niepodobieństwo wobec faktu, że w tej samej chwili grał w karty w klubie w Paryżu. To alibi jest stanowcze ze względu na odległość i świadectwo osób, które go widziały przy ulicy Metiquen od północy do siódmej rano..."

Reine-Marie słuchała dziadka z wielką uwagą.

— Cóż więcej? — spytała.

— Servian porobił jeszcze niektóre uwagi.

— Jakie?...

— Hrabia, zdaniem jego, nie popełnił zbrodni sam, ale jest z tym wszystkim na pewno mordercą Laury.

Reine-Marie trzęsła się cała, jak w febrze.

— Co więcej?...

— Servian twierdzi, że hrabia był kierownikiem zbrodni, bo takiej dokładnej znajomości miejsca, ludzi i wszystkich innych na pozór drobnych niby ale ważnych w tym razie rzeczy, nikt obcy posiadać nie mógł.

Reine-Marie była śmiertelnie bladą.

— Tak jest... tak... to samo... — szeptała.

— Co takiego?...

— Proszę cię, nie pytaj mnie o nic teraz. Nie dałbyś wiary temu, co myślę, a co jest bodaj prawdą. Czyniłbyś uwagi, które mogłyby zachwiać moją pewność. Ażeby dojść do celu, potrzeba mieć wolę silną i niezachwianą. Jestem, jak wiesz, dziewczyną i z sercem i z głową. Wszystko, co zasługuje na szacunek, będzie z pewnością uszanowane we mnie. Bądź dobrej myśli, dziadziu, nie martw się i powiedz sobie, że ktoś inny za ciebie pracuje.

Pan Lemarchand wzmocniony tą silną wiarą wnuczki, odpowiedział:

— Pozostawiam ci zupełną swobodę działania, bylebyś nie skompromitowała się, najdroższa dziewuszko moja.

— Mogę się skompromitować chyba tylko wobec Gratiena, — odpowiedziała drżąca.

— Strzeż go się. To łotr zdolny do wszystkiego!...

— Wiem o tym, ale potrafię się osłonić. Bądź o to zupełnie spokojny. Paulina wierna i przywiązana będzie mi wszędzie towarzyszyć.

— Możeby lepiej Janina... — zauważył hutnik.

— Nie — odpowiedziała Reine-Marie — potrzeba mi Pauliny.

— Dobrze, i w tym razie wolny ci wybór pozostawiam. Ale musisz mi przyrzec jedno.

— Co mianowicie?...

— Oto, że jeżeli kiedykolwiek byłabyś zakłopotaną i jeżeliby jakakolwiek komplikacja ukazała się, powiesz mi zaraz o tym.

— Powiem w tej chwili, możesz być zupełnie pewny!...

— I nie będziesz nic ukrywać?...

Spojrzała na dziadka swoimi pięknymi, inteligentnymi oczami i odrzekła:

— Cel mamy jeden, pocóżbym więc miała coś ukrywać?

— Dobrze zatem, najdroższe dziecię... dobrze... Mam w tobie bezgraniczne zaufanie, ale jesteś taka jeszcze młoda, iż wolę mieć zapewnienie twoje, że informować mnie będziesz o wszystkim, cokolwiek się stanie. A teraz dam ci fundusz na prowadzenie wojny.

— Poco?

Pieniądze nie przeszkodzą nigdy.

— Mam więcej aniżeli potrzeba. Dajesz mi ciągle takie znaczne sumy!... Będę obserwować łotra, zastawiać nań zasadzki i podniecać uczucia nędznika. Na to wszystko pieniądze mi są niepotrzebne.

— Tak... pozwolisz jednakże, że pomimo to napełnię twój woreczek...

— Ho... jeżeli ci koniecznie o to chodzi, mój dziadziu, to i owszem! Zawsze biedni na tym skorzystają. A jest ich daleko więcej w Paryżu niż w Gaskonii.

W tej chwili rozległ się dzwonek i dały się zaraz słyszeć przyspieszone kroki.

Reine-Marie przyłożyła rękę do serca.

— To ojciec zapewnie — powiedział pan Lemarchand, spostrzegłszy nagłe wzruszenie wnuczki.

— Nie — odpowiedziała Renetta z czarującym uśmiechem — to nie ojciec...

I rzeczywiście drzwi saloniku się otworzyły i ukazał się Andre.

Nie przywitał się nawet z panem Lemarchand, tylko pobiegł prosto do Renetty i pochwycił ją w ramiona.

— O! niedobra! niedobra! — szeptał, nie śmiejąc jej pocałować. — Uciekasz ode mnie?...

Zaczęła się śmiać, nieskończenie uszczęśliwiona.

— Widzisz, dziadziu, jaki on egoista! Temu panu zdaje się, że on tylko jeden istnieje dla mnie na świecie. A dziadek, mości książe, czyż nie ma także prawa do mojej osoby?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

List z Ameryki

Ośrodki polskie w rejonie N. Jorku

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork w kwietniu 1952

Na terenie stanu nowojorskiego żyje ponad trzy czwarte miliona Polaków. Metropolia jest zamieszkałą przez około ćwierć miliona naszych rodaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Jadąc autem wgłąb stanu nowojorskiego, wzdłuż autostrady wiodącej do polskiego Buffalo, spotykamy niemal wszędzie ośrodki polskie rozrzucone wzdłuż rzeki Hudson i w szerokim promieniu od Albany, stolicy stanu nowojorskiego.

Imigranci na benzynowej stacji

Wybrałem się samochodem z Nowego Jorku w kierunku wodospadów Niagary i wielkiego centrum, jakim dziś jest ponad półmilionowe miasto Buffalo, zamieszkałe od zarania swego istnienia przez imigrantów polskich. Już w małym mieście Poughkeepsie natrafiamy na pierwszych Polaków, jak się okazuje mechaników pracujących w lokalnej stacji gazolinowej. Okazuje się, iż pochodzą z nowszej imigracji polskiej z Anglii, ale zdołali się już oswoić z życiem amerykańskim, a jako mechanicy znaleźli łatwiej pracę i są zadowoleni z pobytu swego w Stanach Zjednoczonych. Powiadają mi, iż starają się zaoszczędzić trochę pieniędzy i zamierzają później założyć sobie własny garaż w stanie nowojorskim.

Polska kiełbasa

Zdążamy na północ w stronę stolicy stanu nowojorskiego. Jest nim w przeciwieństwie do olbrzyma drapaczowego na wyspie Mahattan, ciche i przypominające małe polskie miasta — Albany. Liczy tylko nieco ponad 130 tysięcy mieszkańców, w tym jest również sporo rodzin polsko-amerykańskich, jak świadczą napisy polskie na sklepach spożywczych! Zatrzymałem się tylko na krótko z moim kolegą, prowadzącym auto, ale uwagę mą zwrócił widok niezwykły: w oknie wystawowym stołecznej masarni, nad rzeką Hudson, widniała kiełbasa z napisem dużym: Polska (easter) kiełbasa. Co znaczy: Polska „wielkanocna" kiełbasa. Jak widać w Ameryce nasze smakołyki (notabene fabrykowane w rejonie nowojorskim) towarzyszą nam wszędzie. Miasto Albany leży na zachodnim brzegu rzeki Hudson w odległości 3 godzin jazdy autem od miasta Nowego Jorku. Wszystko posiada już tu charakter spokojnej prowincji, aczkolwiek znajdują się liczne urzędy.

Upodobanie do wiedzy technicznej

Na pół drogi z Albany do Buffalo zatrzymałem się krótko w mieście Syracuse, które liczy ponad dwieście tysięcy mieszkańców i posiada sławę, jako ośrodek oświatowy, a poza tym jest również dużym miastem fabrycznym i wytwarza m. in. części automobilowe, maszyny do pisania oraz liczne narzędzia rolnicze. Syracuse wyrosło na kanale Erie w pięknej dolinie Onondaga i posiada dziś duży uniwersytet, na którym wśród młodzieży spotkałem paru Polaków amerykańskich. Mają oni upodobania do wiedzy technicznej, i jak się dowiedziałem, w czasie studiów znajdują parę godzin na pracę zarobkową przeważnie w miejscowych zakładach budowy silników. Rozmawiałem z nimi na temat rozkwitu przemysłu automobilowego w Ameryce. Nasi rozmówcy podkreślają, że przemysł ten wpływa wybitnie na życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych, skoro się uwzględni okoliczność, iż oprócz produkcji aut w USA — na poziomie około 6 milionów nowych maszyn rocznie — znajduje pośrednio zajęcie milion ludzi w garażach i stacjach benzynowych, nie mówiąc już o legionie małych przedsiębiorstw rodzinnych, które prowadzą na składzie wszystko co może być potrzebne automobiliście w drodze! Połowa ludności Stanów Zjednoczonych — mówili nasi rozmówcy — jest na kołach, to jest ciągle rozjeżdża autami po Ameryce.

Skupiska polskie w Buffalo

Z miasta Syracuse ruszyliśmy w stronę Rochester, miasta położonego nad jeziorem Ontario. Jest to ponad trzystu-tysięczne miasto przemysłowe, dobrze zbudowane i nawskroś nowoczesne. Znajdują się tam liczne młyny oraz duże zakłady fabryczne, w których pracuje sporo Polaków, m. in. przy produkcji konserw owocowych. Z Syracuse wiedzie trasa automobilowa prosto do polskiego Buffalo.

Przede wszystkim parę słów o dziejach Buffalo: Założone zostało ono u świtu XIX w., liczy zaś obecnie ponad pół miliona mieszkańców różnojęzycznych z górującym elementem polskim. Buffalo położone nad jeziorem Erie i rzeką Niagarą sprawia na pierwszy rzut oka miłe wrażenie dzięki swym pięknym bulwarom, które wybiegają z centralnie położonego parku miejskiego. Zaparkowaliśmy auto w sercu Buffalo na Lafayette Square. Jak każde wielkie miasto amerykańskie — posiada Buffalo swą Main Street — ulicę główną, na której spotkaliśmy pierwszych rodaków. Pracowali jak się okazało w garbarni. Buffalo posiada polskie codzienne pismo, które czytali nasi rozmówcy w czasie pospiesznego spożywania posiłku.

Zajęcia nowych imigrantów

Okazuje się, iż Buffalo polskie posiada spory również przyrost imigrantów świeżej daty i że dostali oni zajęcia w tartakach drzewnych, w fabrykach mebli, w zakładach produkcji opon automobilowych, oraz w młynach i piekarniach. Buffalo jest największym portem rzecznym Stanów Zjednoczonych i posiada ożywiony ruch z pobliską Kanadą. Rodacy nasi mówią, iż starają się o przepustki na drugą stronę. Słynne wodospady Niagary dostarczają obecnie prądu elektrycznego m. in. dla tramwai miejskich w Buffalo i stanowią ciągle atrakcję dla Polaków imigrantów, gdy w niedzielę jadą za miasto Buffalo do wodospadów na wycieczkę po całotygodniowej pracy.

L. Lech

Nawrócenie na katolicyzm Wielkiego Rabina w Rzymie

Podczas ostatniej wojny, za panowania nazizmu w podbitych krajach cierpiącym i prześladowanym Izraelitom wszyscy śpieszyli z pomocą. W Polsce, po miastach, kiedy żydowskie dzieci przekradały się przez kolczaste druty getta do chrześcijańskich dzielnic i kołatały do drzwi, nikt im nie odmówił datku, nie pożałował kawałka chleba. W klasztorach w Polsce i we Francji tulili się prześladowani, wieluż to zakonników i zakonnic poniosło odpowiedzialność przed niemieckimi katami za współczucie i pomoc okazaną zbiegom. Ależ któż wiedział, że w Watykanie, pod opieką Papieża, osłonięty jego autorytetem ukrywał się i żył w okresie rasowych prześladowań hitlerowskich — Izrael Zolli, wielki Rabin w Rzymie.

Dopiero głośne nawrócenie jego na katolicyzm dnia 13 lutego 1945 r. objawiło światu chrześcijański czyn Papieża i dojście do wiary wielkiego Rabina, który na chrzcie przyjął imię Eugeniusza, jako hołd i wyraz wdzięczności Ojcu św. Czy w czasie pobytu w Watykanie, czy wcześniej już może medytacje p. Zolli doprowadziły go do uwieńczenia swego religijnego powołania — nie wiadomo. Na zarzut uczyniony mu przez jednego z dawnych współwyznawców — „jak mógł zaprzeć się samego siebie" — odpowiedział, że nie tylko nie zaparł się siebie, ale przeciwnie czuje, że dał pełny wyraz swojej duchowości. Czyż Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba nie jest też Bogiem Jezusa Chrystusa i św. Pawła? A któż jest bliżej Pana, jedno ścią z Panem jeżeli nie Jezus Chrystus."

Zdaniem byłego wielkiego Rabina właśnie jego wiedza historyczno-religijna, biblijna była mu pomocną w ostatnich czasach jego ewolucji duchowej. Kiedy doszedłem — powiada on — do samego krańca panowania Starego Przymierza, powiedziałem sobie: „Czyż Jezus Chrystus nie był synem mego narodu?"

Drogę do wiary p. Zolli porównuje do rozczynu, który zawiera wszystkie składniki dla utworzenia się kryształu; kryształ formuje się zgodnie z rządzącymi nim prawami i oto pewnego dnia ma się cały kryształ przed sobą.

Można się było spodziewać, iż byłego wielkiego Rabina spotkają wymówki, obelgi. Nazwano go „żmiją, którą gmina wychowała" itd. Odpowiedział wszystkim z wielkim spokojem i słodyczą. Stwierdził, że kiedy duszę jego chrystianizm wypełnił po brzegi, nielojalnym czynem byłoby pozostanie w dalszym ciągu na stanowisku, które przestało być jego miejscem. „Wyrzekłem się wszystkiego — powiedział — podziękowałem wszystkim za to wszystko, co od nich dostawałem, a to w celu, by całkowicie i wyłącznie pójść drogą, która od tej chwili stała się moją jedyną drogą".

Po blisko dwudziestu wiekach Jezus Chrystus zaczyna zdobywać wybrane dusze narodu, z którego wyszedł. Dalecy potomkowie tych, którzy tam nad brzegami Galilejskiego morza słyszeli żywe słowa i nie uwierzyli, potomkowie dziś z kart Ewangelii dowiadują się o prawdach odrzuconych, zapoznanych. I stwierdzają, że odnajdując je odnajdują w sobie pełnię życia.

ARGUS

Wiadomości z Belgii

Władze sądowe starają się wyświetlić morderstwa z czasów okupacji

CHARLEROI. — Władze sądowe przeprowadzają dochodzenie w sprawie zabójstwa dokonanego w czerwcu 1944 r. w Jumet.

W tym czasie mieszkała w Jumet p. Paula Tessin, znana jako patriotka, która udzielała kilkakrotnie schronienia ściganym patriotom i członkom ruchu oporu.

W końcu czerwca 1944 r. ukrywała ona u siebie członka ruchu oporu, niejakiego „Henryka" oraz pewnego Rosjanina.

Pewnego poranka przybyło do niej czterech nieznajomych mężczyzn, dwóch Belgów i dwóch Rosjan. Niedługo po ich przybyciu usłyszano strzały i nieznajomi opuścili w pośpiechu dom, w którym znaleziono zwłoki p. P. Tassin i „Henryka".

W czasie dochodzenia władze sądowe z Charleroi przesłuchały dwóch Belgów, uczestników zabójstwa. Jeden z nich jest obecnie zawodowym wojskowym i miał wówczas 17 lat, a drugi miał 20 lat. Obydwaj stwierdzili, że działali na rozkaz swych przełożonych, gdyż „Henryk" był donosicielem. Śmierć p. Tassin spowodowana była faktem, że Rosjanie utracili zimną krew. Władze sądowe pozostawiły ich na wolności, lecz będzie prowadzone w dalszym ciągu dochodzenie w celu ustalenia czy przełożeni dali naprawdę rozkaz zgładzenia „Henryka" i czy rzeczywiście był on niebezpiecznym człowiekiem.

—:-:—

Robotnik utracił oko przy pracy w Sclessin-lez-Liege

LOWANIUM. — 34-letni robotnik Ewald Lejeune zamieszkały w Angleur, utracił oko przy pracy w warsztacie w Sclessin.

—:-:—

Wybuch w fabryce produktów chemicznych w Ougree

OUGREE. — Wskutek pęknięcia rury doprowadzającej gaz nastąpił wybuch w fabryce produktów chemicznych w Ougree. Ofiar w ludziach nie było, a szkody materialne są nieznaczne.

—:-:—

Pożar lasu w Houssiere

BRAINE-LE-COMTE. — Gwałtowny pożar wybuchł w lesie La Houssière na granicy wsi Coraimont. Została natychmiast powiadomiona straż pożarna z Braine-le-Comte a wójt gminy w obawie przed rozszerzeniem się pożaru poprosił o pomoc wojska.

Dwie ciężarówki z żołnierzami przybyły niebawem na miejsce pożaru z koszar z Casteau.

Po paru godzinach wspólnych wysiłków straży pożarnej i wojska pożar zdołano ugasić.

—:-:—

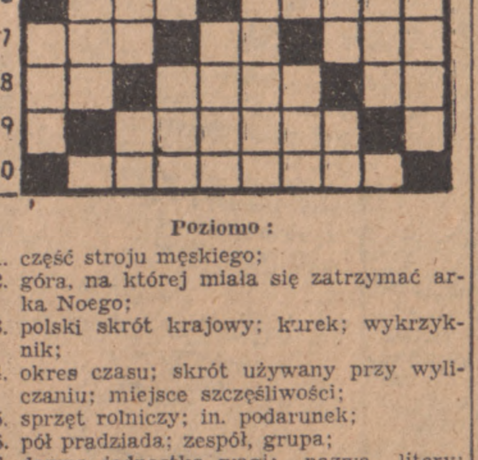
Stan bezrobocia od 30 marca do 5 kwietnia

W tygodniu od 30 marca do 5 kwietnia notowano dziennie przeciętnie 184.295 zupełnych bezrobotnych oraz 76.695 częściowych bezrobotnych, czyli razem 260.990 bezrobotnych.

W porównaniu z ubiegłym tygodniem stwierdzono obniżenie się liczby całkowitych bezrobotnych o 145, a zwiększenie się liczby częściowych bezrobotnych o 2.359 osób.

W przemyśle włókienniczym w dalszym ciągu przejawia się nieregularność pracy w różnych działach.

Krzyżówka nr 45



Poziomo:

1. część stroju męskiego;
2. góra, na której miała się zatrzymać arka Noego;
3. polski skrót krajowy; kurek; wykrzyknik;
4. okres czasu; skrót używany przy wyliczaniu; miejsce szczęśliwości;
5. sprzęt rolniczy; in. podarunek;
6. pół pradziada; zespół, grupa;
7. dawna jednostka wagi; nazwa litery; katedra;
8. karta; waga opakowania; wykrzyknik;
9. nastrój, stan duchowy;
10. balon napowietrzny.

Pionowo:

I. rowek wyrżnięty np. na kiju; kawał pola;
II. tułów, kadłub;
III. bóstwo egipskie; plac sportowy; nazwa litery (wsp.);
IV. kawał lodu (wsp.); przyimek; droga;
V. dopływ Odry; maść w kartach;
VI. miasto w Rumunii; rodzaj niekrytej werandy na podmurowaniu;
VII. ruch; tytuł naukowy (skrót); głos kobiecy;
VIII. dwie spółgłoski; zebranie towarzyskie; dwie samogłoski;
IX. służy do połowu wielorybów;
X. dół w kształcie stożka; bożek miłości.

Rozwiązanie krzyżówki nr. 44

Poziomo: 1. pretekst; 2. uznał; 3. Dodekanez; 4. edyl; gama; 5. rkm; Artur; 6. ii; ro; la; 7. neon; nasz; 8. ówna; ja; 9. Samoa.

Pionowo: I. puder; nów; II. rzodkiew; III. Endymion; IV. tael; San; V. Ełk; Ar; VI. agronom; VII. senat; VIII. emulsja; IX. zaraza.

Dobre rozwiązanie krzyżówki nr. 44 nadesłali:

H. KAIM, Les Essarts par SANVIGNES (S. et L.).
M. DRENSLA, SOISSONS (Aisne).
D. PIETRUSZKA, HOUDAIN (P. de C.).
J. WIERZBICKI, ROUBAIX (Nord).
J. KASPRZAK, SINCENY (Aisne).
M. PAWLUSZEK, BARLIN (P. de C.).
A. CIESIELSKI, COUERON (Loire Inf.)
H. KRONSKA, PARIS VIII-e.
T. DROZDZ, MARLES les MINES (Pas de Calais).
S. WSINSKI, BARLIN (P. de C.).
C. RATAJSKI, SALLAUMINES (P. de C.)
J. KUREK, ANNEVILLE (Moselle).
W. MUSIALIKOWNA, CALONNE - RICOUART (P. de C.).

Nagrodę w postaci książki („Wysoka Eksmisjo", Wiecha) drogą losowania otrzymała p. **H. KRONSKA** z PARYŻA VIII.

Walka w Wielkiej Brytanii z nieszczęśliwymi wypadkami przy pracy w fabrykach

Syndykaty brytyjskie zawsze się starały o to, aby państwo czuwało przez swych inspektorów nad bezpieczeństwem pracy w fabrykach przez zachowanie odpowiednich przepisów. To nie przeszkadza jednak syndykatom zdawać sobie sprawę z tego, że one również mogą wpływać wprost na polepszenie warunków pracy w fabrykach przez prowadzenie rozmów w tym kierunku z pracodawcami i przez wpływanie na robotników, aby sami więcej pamiętali o własnym bezpieczeństwie.

To też zauważono w ostatnich latach dużą zmianę pod tym względem na lepsze. Stosunkowo najwięcej wypadków przy pracy było w roku 1942, gdyż od 53 do 59 na 1.000 pracujących. W tym czasie robiono dużo godzin nadliczbowych i nie zawsze były zachowywane przepisy bezpieczeństwa.

Od tego czasu wypadki przy pracy stale się zmniejszają i w roku 1950 było tylko 5 wypadków na 1.000 pracujących.

Do tego polepszenia doszło dzięki wspólnym wysiłkom rządu, pracodawców i pracowników. Rząd ogłasza przepisy o bezpieczeństwie, zdrowiu i dobrobycie pracowników i od czasu do czasu daje specjalne wskazówki dla poszczególnego rodzaju pracy.

Tak np. wszystkie części, czy pasy trasmisyjne maszyny powinny być zabezpieczone. Zbiorniki z płynami żrącymi, trującymi i łatwopalnymi muszą być szczelnie zakryte i nie ma nikt prawa sprzedawać lub też wynajmować maszyn, które nie mają zabezpieczonych niektórych części.

Inspektorzy pracy udzielają rad

Inspektorzy pracy mogą w każdej porze dnia i nocy przychodzić do fabryk i sprawdzać, czy przepisy o bezpieczeństwie pracy są stosowane. Każde zaniedbanie ze strony pracodawcy jest karane.

Prócz tego inspektorzy pracy coraz więcej udzielają rad, gdy się o nie przedsiębiorstwa zwrócą. Zauważono obecnie, że istnieje nawet więcej dobrej woli pod tym względem, niż tego wymagają przepisy.

Ten sposób rozwiązania zagadnienia bezpieczeństwa pracy jest popierany przez zwiększającą się stale liczbę mieszanych komitetów. Komitety odbywają okresowe zebrania, w czasie których są omawiane środki zaradcze, a gdy zajdzie potrzeba są przygotowywane regulaminy, lub też zmieniane systemy dla praktykantów.

W dużych miastach przemysłowych są ostatnio zakładane stowarzyszenia dla zapobiegania wypadkom. Stowarzyszenia te, składające się z pracodawców i robotników urządzają wspólne zebrania i odwiedzają fabryki.

Wszystko to przyczynia się do zmniejszenia się wypadków wskutek niekarności. Zdarzają się jednak jeszcze wypadki, gdyż zdejmuje się czasem urządzenia ochronne ponieważ „przeszkadzają w pracy", nie zakłada się okularów ochronnych, gdyż „chodzi o bardzo krótką pracę", lub też dlatego, że się zapomina o koniecznych środkach ostrożności, gdy się przenosi żrące kwasy.

Najwięcej dobrego może zrobić pod względem bezpieczeństwa przy pracy rozwinięcie w robotnikach „zmysłu bezpieczeństwa". Że zmysł ten się rozwija, widać ze znacznego zmniejszenia się wypadków przy pracy. Coraz bardziej zwraca się również uwagę na leczenie nawet lekkich zranień, oraz na czystość urządzeń sanitarnych i przychodni lekarskich.

Liberia dostarcza Korei gumy



Od czasu gdy Narody Zjednoczone rozpoczęły, w ciągu lata 1950 r., podejmować zarządzenia zbiorowe przeciwko napastnikowi na Korei, 46 narodów poparło wspólny wysiłek w różnych formach, począwszy od wysłania sił wojskowych do przyczynków w postaci pieniędzy lub w naturze na rozmaite pomoce. Na zdjęciu: przejmowanie przesyłki gumy będącej darem rządu Liberii.

(Ap. des Nations Unies)

Wynalazki i stracona okazja

Sławny pisarz i humorysta amerykański Marek Twain (Klemens S.L. Twain, ur. w roku 1835 na Florydzie, zmarł w r. 1910), często dał się nabierać przez różnych wynalazców i parę razy tracił wszystko, czego się mozolnie dorabiał po każdej katastrofie w finansowaniu jakiejś nowej maszyny czy aparatu. Wkońcu nadszedł taki dzień, kiedy pisarz przysiągł sobie uroczyście, że odtąd nie da posłuchu żadnym namowom i nie wyda już ani jednego centa więcej na nowoczesne wynalazki.

W trakcie takiego postanowienia zastał go pewnego dnia przystojny, młody człowiek, niosący pod pachą jakiś dziwny pakiet. — Nowy wynalazek, ani chybi... — pomyślał Twain pod adresem nieznajomego wizytatora i jeszcze usilniej postanowił w duchu nie dać posłuchu pięknym słówkom młodzieniaszka.

Nie dając przyjść do słowa (bo i po co? nie miał przecież zamiaru oglądać wynalazku!) nieznajomemu, krótko i stanowczo odmówił wszelkiej dyskusji na ten temat, gdyż zbyt gorzkie doświadczenia nauczyły go potrzebnej w tym wypadku ostrożności.

— Nie proszę pana o wielką sumę, jedynie 500 dolarów, potrzebne mi są one do udoskonalenia wynalazku... — nie ustępował młodzieniec, zabierając się do demonstrowania swego aparatu.

Twain powstrzymał go, patrząc nieufnie na osobliwe, czarne pudełko. Nie! stanowczo wynalazek ten nie podobał mu się wcale.

— Proszę jednak zostawić mi swoje nazwisko... — powiedział na pociechę do odchodzącego z niczym wynalazcy. — Jak się pan nazywa ?

— Bell — odpowiedział ze smutkiem młody człowiek, pisząc swoje imię i nazwisko na podanej mu przez pisarza kartce.

— A ten... wynalazek ? — Twain pokazał ołówkiem w stronę pudełka.

— Telefon !

— Aha... dziękuję.

Po wyjściu niefortunnego wynalazcy, Twain zatarł ręce z radości. To mu się udało ! Wielce zadowolony z odniesionego zwycięstwa nad samym sobą, przeczytał skreślone pięknym pismem imię i nazwisko : Aleksander Graham Bell. Hmm... hm... pretensje wielkie, lecz cóż to może być ten... ten „telefon ?

Śnieżka.

Wędrujące ryby

W pierwszej linii należą do nich węgorz i łosoś. Co pewien czas ryby te odbywają wielkie wędrówki, choć nie zmusza ich do tego brak pożywienia lub nastanie zimy. Bodźcem jest instynkt rozrodczy. Łosoś rodzi się w potokach i w rzekach, a w drugim roku życia wędruje do morza. Instynkt rozrodczy nakazuje mu powrót do słodkich wód. Łosoś pragnie powrócić do rzeki, czy potoku, gdzie się urodził. W czasie powrotnej tej wędrówki prawie wcale się nie odżywia; jest całkowicie pochłonięty chęcią dotarcia do celu. Nie obawia się szybkich prądów ani małych wodospadów, a tamy, na trzy metry wysokie, przeskakuje gwałtownie. W ten sposób dociera w górę, do potoków. Tam samiczka, nad którą czuwa samiec, składa w płytkich miejscach jajka i uderzając płetwą w piasek, pokrywa je całkowicie. Teraz para łososi bezwolnie pozwala się unieść prądowi w stronę morza. Młoda łososica po przebyciu koło osiemnastu miesięcy w słodkich wodach, udaje się w ślad swoich rodziców. W morzu wyrastają i w końcu zupełnie tak samo, jak starsze generacje robiły, docierają do rzek, aby się rozmnażać. I tak w kółko.

Mięso płynącego w górę łososia jest czerwone i bardzo smaczne, natomiast, gdy wyczerpany daje się z powrotem unosić fali, mięso jego jest białe o mdłym smaku.

Na skutek zbyt częstych połowów, jak i zabrudzenia wód przez zabudowywanie wielu brzegów, liczba łososi bardzo się zmniejszyła, pomimo, że już od wielu lat sztuczne hodowle starają się o utrzymanie tego gatunku smacznych ryb.

An.

Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Nowakowski w opałach

Zygmunt Nowakowski, czołowy publicysta kirkienowego „Dziennika Polskiego" i znany z bluźnierstw przeciw Bogu podczas wojny, dostał już kilka nauczek.

Jak pisze „Jutro Polski",

„p. Nowakowski w swych londyńskich felietonach pohamował nieco szafowanie soczystymi epitetami pod adresem przeciwników politycznych. Donoszą nam przecież z prowincji, że na swych występach w roli proroka nie krępuje się przed „maluczkimi" sokiem słów. Tak niedawno na jakimś zebraniu gdy wspomniał zasłużoną i godną szacunku osobę, nazwał ją „kanalią", dlatego tylko, że nie należy do obozu legalistów.

Dobrze, że na tym zebraniu znalazł się ktoś, co zaprotestował przeciw takiemu hańbieniu mowy polskiej i moralności publicznej. Zacietrzewiony w miałkim fanatyźmie „prorok" dostał zasłużoną nauczkę, która powinna mu się przydać i w starych latach.

W każdym razie musiał się publicznie wstydzić i wyglądał, jakby żuł futerko z wydry czy skunksa".

* * *

Pohamowanie Nowakowskiego, o którym pisze „Jutro Polski", należy podkreślić z kilku względów, ponieważ Nowakowski jest głównym publicystą w londyńskim „Dzienniku Polskim", organie Kirkiena, człowieka, który ze społeczeństwem polskim nie wiele ma wspólnego. Mimo to zwracał się on nawet do biskupów z zapytaniami, a odpowiedź drukował obok wylewów Z. Nowakowskiego, który nie tylko podczas wojny, ale jeszcze w roku 1946 bluźnił Panu Bogu w swoim piśmie i zarzucał, że „siedzi u góry bezpiecznie" i że „go niema między nami" oraz że „z przestrachu zamilkł".

Organ Nowakowskiego pytał Pana Boga, czy ktoś od Niego rząd nad nami przejął i topi we krwi milion po milionie" albo „że sam zaskoczony wojenną zawieją z pobladłym czołem czeka na jej koniec" itd. itd.

„Tyś nie Wszechmocny! Bezsilniejszy coraz" wołał organ Nowakowskiego i wzywał Boga : „Odwróć się od nas! Bez Twego kielicha starczy nam jeszcze na wieki goryczy!"

I z tym bluźniercą zasiadają pewne politykujące jednostki kapłańskie razem w radzie narodowej Zaleskiego i ściskają bluźnierczą dłoń Zygmunta N.

A Pan Bóg ma takim stosunkom błogosławić, ponieważ banda sanacyjnych pyszałków Panu Bogu przypisuje swoje grzechy i winy i chciałaby, aby rządził światem według życzeń sanatorów.

TAJEMNICZA WYSPA X-13



(Ciąg dalszy — Odcinek nr. 18)

— Ci wszyscy na wyspie nie są tacy szczwani, jak mniemają... — szydzi szpieg, wracając do łóżka.

Nie zasypia jednak. Kapitan naftowca wchodzi kilkakrotnie do kabiny, zapala światło, rozgląda się... Wszystko w porządku.

Tak mija reszta nocy.

Ledwie brzask zaczyna bielić świat, szpieg znowu staje u okna i nadaje serię znaków Morse'a. Czeka...

Otrzymawszy odpowiedź, szybko ściąga koszulę i smaruje się jakąś maścią. Inżynier Butcher zdołał mu ją niespostrzeżenie doręczyć. Zawiera ona odpowiednie składniki, chroniące zarówno od zimna, jak i odstraszające rekiny, od których roją się wody Oceanu.

Tak przygotowany, z trudem przeciska się przez wąskie okno kabiny i... skacze w wodę. Szerokimi ruchami ramion szybko oddala się od naftowca, który płynie swoją drogą. Panuje jeszcze półmrok i nikt ucieczki nie zauważył.

„Squale" bezustannie krąży w pewnej odległości. Z pokładu jego jeszcze nie można dojrzeć płynącego, więc ten co parę minut nadaje serię znaków.

Wszystko odbywa się składnie. Rekiny nie mają odwagi zbliżyć się do pływaka. Szpieg co raz wyraźniej widzi zarysy statku. „Squale" odebrawszy wezwania, szybko się zbliża...

A jest na to najwyższy czas, bo pływak utrzymuje się na powierzchni resztą sił...

Mimo to jednak nie może odmówić sobie mile łechtających jego dumę myśli, że udało mu się pięknie wyprowadzić w pole kapitana naftowca, no i tamtych na wyspie.

— Jestem uratowany! To najważniejsze. Coś nie coś w głowie zostało, co się naszym uczonym napewno przyda...

Stojąca na pokładzie „Squale" załoga już dobrze widzi płynącego, rzuca mu koło ratunkowe, bo a nuż w ostatniej chwili opuszczą go siły...

Za chwilę szpieg wspina się po drabinie linowej. Marynarze pomagają mu.

— Niech żyje! — rozlega się okrzyk i kapitan wita przybysza.

Jest już pełny dzień. „Squale" zwolna niknie za widnokręgiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przygotowania wiosenne w Różanym Pałacu Wiosny

(Legenda z cyklu „Słonecznych dni")

Biały rumak z rozwianą grzywą bił niecierpliwie kopytami o bruk i od czasu do czasu rzucał krótkie rżenie, odwracając głowę w stronę Różanego Pałacu. Pan jego, miesiąc Marzec przywiązał był swego wierzchowca u bramy, a sam poszedł pożegnać się z królową Wiosną przed odjazdem.

Kiedy rozległ się szczęk jego podkutych butów po bruku dziedzińca, w jasnych pokojach pięknych nimf, towarzyszek królowej Wiosny zawrzało jak w ulu.

— Marzec odjeżdża! — rozległy się nawoływania we wszystkich zakątkach pałacu. — Koń jego rży przy bramie! Ocho! Już słychać kroki rycerza, już dzwonią na schodach jego srebrne ostrogi!

Nawoływania towarzyszek obudziły z z drzemki królewnę Wiosnę. Spojrzała więc na świat błękitnymi jak niezapominajki oczkami i rozwiązała wdzięcznym ruchem niebieską wstęgę, która podtrzymywała jej złociste warkoczki. Urocze jej towarzyszki wbiegły do jasnej komnaty jak chmara barwnych motylków i pląsając, usiadły dokoła niej na podłodze. Zaraz za nimi ukazał się srogi rycerz, miesiąc Marzec, w zbroi ze stali i błyszczącym kołpaku na głowie, dumny i pewny siebie.

Stanąwszy przed królową ukłonił się nisko.

— Przejasna pani! Oznajmiam ci, że świat czeka niecierpliwie na ukazanie się Wiosny! Na twoje przyjście wszystko jest przygotowane: zaspy śniegowe stopione, kry lodowe już odpłynęły do morza, tafle rzek lśnią w słońcu, drogi obsychają i oziminy zazieleniły się na polach. Szare, ciężkie chmury odpędziłem hen! daleko na północ, niebo świeżo pomalowane na niebiesko, jest podobne oczom twoim, słodka królewno! Ja odchodzę odpocząć jasna pani! Należy mi się to, po trudach trzydziestu i jeden dni. Zostawiam więc miejsce mojemu koledze i żegnam, do przyszłego roku!

Królewna Wiosna podała mu małą, białą rączkę do pocałowania.

— Dziękuję ci z całego serca, dzielny rycerzu! — powiedziała melodyjnym głosem na pożegnanie — i zaraz zabieram się do pracy, gdyż czas najwyższy wnieść nieco radości i wesela w serca strapionych ludzi. Szczęśliwej podróży, rycerzu!

Marzec skłonił się królewnie i jej towarzyszkom, zadzwonił buńczucznie ostrogami i po chwili rozległ się tętent szybko pędzącego białego rumaka.

Na drodze wiodącej do Różowego Pałacu ukazał się w tej chwili miesiąc Kwiecień. Ubrany był w długą, kwiecistą szatę i kolorową czapeczkę, a na ustach igrał mu filuterny uśmiech. Pod pachą trzymał świeżą wykręconą fujarkę z wierzbiny i podgrywał sobie ochoczo po drodze, jednakże ani królewna Wiosna, ani jej towarzyszki nie zwróciły na niego żadnej uwagi. Dopiero kiedy tętent odjeżdżającego rumaka, który unosił na swoim grzbiecie dzielnego rycerza, ucichł w oddali, Wiosna zerwała się spiesznie z kanapy.

— A teraz do pracy, kochane druhny! — zawołała energicznym głosem do swoich towarzyszek. — Milusiu! Podaj mi mój płaszczyk atłasowy, utkany złotymi gwiazdami, ty Lila biegnij rozbudzić pracowite pszczółki ze snu zimowego, czas im zabrać się do roboty, za parę dni wszystkie kwiaty zakwitną... Karusia pójdzie pootwierać pierwsze sasanki i przylaszczki w borze. Alinka niech policzy rozkwitłe już stokrotki a zwinna Ziunia zaniesie pozdrowienie dla czarnych mrówek, które mieszkają w wysokim kopcu pod starym dębem... Prędzej! Prędzej! Oto zawitało już do nas kwietniowe, ciepłe słonko! Witaj! Witaj! dawco życia i energii! Skończyły się mrozy i wichury, do pracy, kochane druhny, do pracy! Zaraz, Różyczko podaj mi słuchawkę telefonu!

Towarzyszki królewny pobiegły ochoczo do prac wyznaczonych im przez Wiosnę, a miesiąc Kwiecień bez żadnej zachęty, zakasał ochoczo rękawy swej kwiecistej sukni i zaczął myć trawy na łąkach i przydrożne krzewy, które natychmiast przybrały świeżą, zieloną barwę.

Wiosna tymczasem telefonowała niecierpliwym głosem:

— Hallo! Hallo!!! Magazyn „Przedwiośnie?" — Tutaj Wiosna! Panie dyrektorze, dlaczego zamówienia, zrobione przeze mnie przed miesiącem nie nadeszły do tej pory? Co, proszę? Spóźnienie? Jakie spóźnienie?... — Marcowe deszcze?... — Szaruga?... — Szanowny panie dyrektorze „Przedwiośnia"! Nie uznaję żadnych tłumaczeń w tym sensie, słowo Wiosny! Z pańskiej i tylko z pańskiej winy jestem spóźniona o cały miesiąc i dzieci nadaremnie wyglądają mojego przyjścia!... Hallo! Proszę mi wysłać natychmiast pocztą poleconą parę tysięcy skrzyń żółtego puchu i proszku na bazie wierzbowe — rzecz nie cierpiąca zwłoki! podkreślam! — Dalej potrzebny mi jest niebieski atlas dla barwników, tak... niebieski, ile? Oho-ho! Dużo, bardzo dużo, cały zapas, który się w „Przedwiośniu" znajduje!... i biało różowa gaza dla kwiatów wiśni, tak, biało różowa... Hallo! nie, jeszcze nie koniec! — Białego jedwabiu zabrakło mi dla stokrotek, przylaszczki czekają niecierpliwie na swoje, błękitne sukieneczki, co proszę? Hallo!? Dużo metrów zielonego materiału potrzebuję, zapisał pan? Dęby? Nie, na razie one jeszcze poczekają, ale leszczyna się niecierpliwi ogromnie. Och! zapomniałam... Hallo! Hallo! Proszę razem zapakować jak najszybciej jedwabiu na suknie dla kaczeńców i jaskrów i przesłać wszystko jak najszybciej do Różanego Pałacu! Tak... jak najprędzej, gdyż święta wielkanocne zbliżają się szybkim krokiem, a ja mam tyle do zrobienia przed tym! Hallo?... Dobrze, już dobrze, tym razem przebaczam panu dyrektorowi „Przedwiośnia" to karygodne niedbalstwo, proszę tylko przysłać jak najprędzej zamówienia! Ukłony od Wiosny i towarzyszek!

— Co się stało Różyczko? — zwróciła się Wiosna do Róży, odkładając słuchawkę telefonu na widełki.

Rózia bez słowa otworzyła szeroko okna Różanego Pałacu. — Z wypogodzonego nieba patrzyło na nie uśmiechnięte słoneczko, śląc długie, promieniste smugi na rozbudzoną do życia ziemię. Od świeża różanych skib, szedł mocny zapach wilgotnej roli, wysoko, w błękitach dźwięczały słodkie trele skowronka... W pewnej chwili Rózia wskazała królewnie chmary lecących ku nim ptaków i zawołała radośnie:

— Wszystkie ptaki wróciły z zamorskich krajów — już wiosna!

Śnieżka.

Energiczna mama

Po wielkim stawie pływały kurki wodne: matka z czteroma pisklątkami. Nie wiadomo, czy to była tylko wyprawa dla przyjemności, czy też jedna z pierwszych lekcyj pływania. Mama na przodzie, dzieci za nią tuż, tuż.

Zobaczył tę gromadkę kaczor, wylegujący się na słońcu, na brzegu stawu. Kiwając się na nóżkach, zesunął się do wody, a za nim, oczywiście i szaro-zielone kaczki. Kaczor podpłynął prosto do kurek, zaczął je okrążać, wydając dzikie wrzaski.

Pisklęta się przeraziły; w pierwszej chwili i mamę ich ogarnęła trwoga: ten kaczor tak głośno kwakał.

Wiadomo, kiedy dzieci są w niebezpieczeństwie, nikt nie umie ich tak obronić jak rodzona matka... To też i ta, choć malutka, znalazła ratunek. Czym prędzej przykazała pisklętom popłynąć za sobą, wyprowadziła na brzeg i schowała za krzak jeżyn, gdzie cała czwórka przykucnęła posłusznie. Mama opuściła się z powrotem na wodę i, niczym furia, rzuciła się na kaczora, szturchając go dziobem, a później po kolei każda kaczka oberwała szturchańca. Kaczor się przestraszył tej rozłoszczonej matki i prędko popłynął ku przeciwległemu brzegowi, oczywiście kaczki za nim, a było ich osiem.

Kiedy całe to bractwo wygramoliło się już na brzeg, mama-kurka wodna, z powagą, jak przystoi na triumfatorkę po zwycięstwie, przepłynęła staw, wyszła na brzeg, gdzie pod krzakiem jeżyn czekały posłusznie jej kureczki. Sprowadziła je z powrotem na wodę i dumnie przodowała swej rodzinie.

Z brzegu kaczor i kaczki zazdrośnie przyglądały się tej ponownej wyprawie kurek.

— Cóż to im się zdaje, że to ich staw? — złościły się, nie miały jednak odwagi opuścić się na wodę...

Ciocia Aniela

Wiślana fala śpiewa

„Na każdy dzień, na każdy czas
Tyś nam jest domem ducha:
I żywy nam jest każdy twój głaz
I każdy mówi, słucha...

Mówi tym szeptem, co jest grom,
Skroś ciszy gdy rozbrzmiewa,
Słucha, jak wtórząc naszym łzom
Wiślana fala śpiewa..."

Maria Konopnicka

Nasza wycieczka do „Narodowca" w Lens

Dnia 27 marca byliśmy w drukarni Narodowca w Lens. Do tej wycieczki przygotowaliśmy się przez czytankę, która zapoznała nas z pracą dziennikarską i drukarską.

W „Narodowcu" pokazano nam linotyp, który odbija całe wiersze, maszynę rotacyjną, która za jednym zamachem drukuje masę egzemplarzy gazet. Była też maszyna do składania gazet, aby wysłać je pocztą. A jak się tam pracownice zwijały!

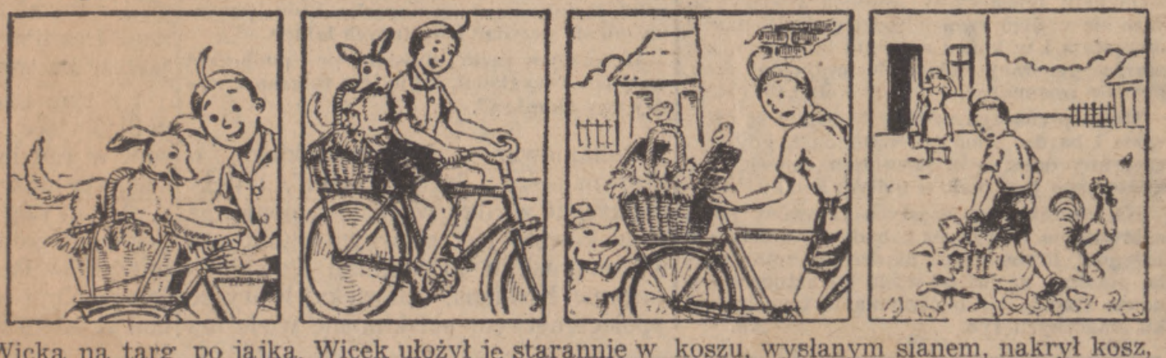
Na pamiątkę rozdano nam świeżo odbite „Narodowce".

Ta wycieczka była ładna i pouczająca. — Zakończyła się zabawą w parku.

Zadowoleni wróciliśmy do domów i dziękujemy za pokazanie nam tak ciekawych rzeczy.

UCZNIOWIE z Rouvroy.

Gdy Wicek wiózł jajka na Wielkanoc



Mama posłała Wicka na targ po jajka. Wicek ułożył je starannie w koszu, wysłanym sianem, nakrył kosz, posadził na wierzchu swojego psa Burka i przywiązawszy dobrze kosz do roweru, wyruszył do domu. W drodze z jajek wylęgły się kurczątka. Mama oczom nie chciała wierzyć, gdy zobaczyła stado kurcząt, biegnących za Wickiem i Burkiem.

Julian Majcherczyk

W niewoli u Cyganów

Opowiadanie dla dzieci i młodzieży

ROZDZIAŁ XV.

Śledztwo.

Cyganka z okrzykiem: „Zabili mi go, zabili!" wyskoczyła z wozu i pobiegła naprzełaj przez pole do leżącego Cygana. Policjanci zbliżyli się również. Cygan broczył krwią i dyszał ciężko. Policjanci wzięli go za nogi i ramiona i zanieśli do wozu. Tam znaleziono nieprzytomne dzieci.

— Co to? Co to? — pytali policjanci, patrząc z litością na zmaltretowanego Jurka i bladą twarzyczkę Halinki.

— Cygan chciał nas zabić — powiedziała Halinka, patrząc przestraszonym wzrokiem na przedstawicieli władzy.

Policjanci nie rozumieli jednak ani słowa po polsku. Trzeba było zawołać tłumacza z miasta. Misji tej podjął się natychmiast jeden z policjantów.

Już był ranek. Słońce wzbiło się na niebie i ozłociło pola i łąki. Dzień stawał się ciepły i pogodny. W kolonii górniczej już rozeszła się wiadomość o wypadku z Cyganem. Wiele ludzi, a przeważnie kobiet i dzieci zebrało się dokoła wozu, patrząc z ciekawością....

Około godziny dziewiątej rano, przybył komisarz, lekarz i tłumacz. Rozpoczęło się natychmiast śledztwo. Cygan i Cyganka zostali aresztowani za kradzione pieniądze i mosiężny wazonik z mieszkań polskich emigrantów. W nocy, po wyłamaniu krat, uciekli z aresztu. W chwili, kiedy policjanci przyszli ich aresztować poraz drugi, Cygan zaczął uciekać. Ponieważ uciekający nie usłuchał ostrzeżenia, policjanci użyli broni. I oto Cygan został ciężko ranny.

Lekarz zbadał rannego i oświadczył, że kula przebiła płuca, i że Cyganowi pozostaje jeszcze zaledwie jedna godzina do życia.

Po tym oświadczeniu, Cyganka zaniosła się głośnym płaczem. Nawet Jurkowi i Halince stanęły łzy w oczach. W tej chwili zapomnieli o wszystkich swoich męczarniach i katuszach, i całym swoim cygańskim życiu.

Komisarz usiadł przy stole i zaczął pisać protokół.

Nagle do wozu wsunęła się jakaś kobieta, na widok której Jurek aż poczerwieniał z radości.

— Panie komisarzu — zaczęła. — Czy odnalazły się moje pieniądze?

— Tak. Niech pani będzie spokojna. Cygan poniósł zasłużoną karę.

— Kiedy to nie Cygan ukradł, ale Cyganka i ten chłopak...

Jurek zbladł, ale nie przejął się zbytnio tym posądzeniem. Komisarz popatrzył na Cygankę, która nawpół przytomna klęczała przy łóżku i płakała, a następnie na Jurka.

— Czy znasz tę panią? — zapytał chłopca, wskazując na przybyłą.

— Tak! — odpowiedział śmiało Jurek. — To moja ciocia.

— Co? — krzyknęła kobieta, otwierając szeroko oczy.

— To prawda. Ja czytałem ten list, w którym były owinięte pieniądze. Ten list pisał mój tatuś, Stanisław Malinowski. Ja jestem Jurek Malinowski a to moja siostra Halinka... Nas porwali Cyganie!..

W przyszłym tygodniu:
Rozdział XVI. — Spowiedź Cygana

Cudownie uzdrowiona w Lourdes

Po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z kimś, który doznał łaski cudownego uzdrowienia. Jest to Francuzka, pani Joëlle d'A., rzeźbiarka i literatka, w swoim czasie redaktorka jednego z pism kobiecych w Paryżu. Podczas wojny osiadła w Cannes. Zapoznał nas Polak-rzeźbiarz. P. Joëlle była pełna energii i zdrowia. Przez dłuższy czas nie widziałyśmy się, gdy nagle dostałam bilecik, wzywający mnie do Cannes. Pani Joëlle była po operacji: odcięto jej pierś, uspakajając ją jednak, że nowotwór nie był złośliwy. Po rekonwalescencji wyjechała z powrotem do Paryża, gdzie jako kierowniczka biura propagandy znanego Instytutu Piękności, miała dużo pracy.

Znowu długa przerwa. Iście „tułacza" przyjaźń na obczyźnie. Któregoś ranka intensywniej myślałam o niej, gdy po południu zjawiła się u mnie. Jej pierwsza wycieczka poza Cannes po strasznej chorobie, a następnie po cudownym uzdrowieniu.. Oto, co mi opowiedziała:

Lekarze byli bezradni

„W dwa lata po odcięciu piersi, trzeba było i drugą zoperować. Lekarze tym razem byli mniej dyskretni i powiedzieli, że jest to nowotwór złośliwy, czyli rak. Straszna ta choroba rozwijała się bardzo szybko. Na skutek zaatakowania mlecza pacierzowego przestałam chodzić, stopniowo ruchy rąk i nóg stawały się coraz trudniejsze, a bóle coraz większe. Na domiar nieszczęścia coraz mniej widziałam. Raz po raz zmieniałam lekarzy. Pomoc ich polegała na zapisywaniu coraz to innych środków uspakajających. Jeden z profesorów powiedział mi raz: — Nie pozostało pani więcej czasu do życia ponad sześć tygodni!...

Choć śmierci się nie bałam, jednak słowa te zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Postanowiłam wrócić do Cannes i tam być pochowaną. Koszty związane z taką podróżą, kiedy trzeba mnie było wnieść i wynieść ze sypialnego wagonu, były wielkie, ale cóż to znaczyło dla kogoś, który miał jeszcze tylko kilkadziesiąt dni do przeżycia? Przyjaciele pomogli mi wyprzedać kilka cennych dzieł sztuki. Po co mi one?

Przed Cudowną Grotą

W Cannes, po przyjeździe, cierpienia się wzmogły. Przyzwany młody lekarz zapisał większą dawkę morfiny. Widząc jak cierpię, rzekł: — My z naszą wiedzą lekarską jesteśmy bezsilni, ale może Bóg zechce pani dopomóc?... Niech pani pojedzie do Lourdes!... Stosunek mój do Boga uległ różnym przemianom. Ostatnio miałam żal do Matki Boskiej, że tak strasznie ciężko mnie doświadczyła... Po pierwszej operacji przebyłam kilka tygodni w klasztorze... Biłam się z myślami, aż wreszcie zapadła decyzja: pojadę. Właśnie miała się odbyć pielgrzymka do Lourdes. Młody lekarz załatwił wszystkie formalności. Ambulans dowiózł mnie do stacji, nosze ustawiono w wagonie. Lekarz uprzedził pielęgniarki-konwojentki, że jestem na pewno jedną z najciężej chorych w transporcie. Zapewne wszyscy myśleli, że umrę w drodze. Zemdlałam siedem razy. W szpitalu znowu długie omdlenie, zastrzyki. Noc okrutna, bolesna, wreszcie usnęłam nad ranem. Kiedy się obudziłam, zadziwiła mnie cisza. Zapytałam pielęgniarkę, gdzie są chorzy?

— Zawieziono ich do groty — odpowiedziała.

— I ja chcę tam być.

— Doktór nie pozwolił pani ruszać, pani jest za słaba — odparła stanowczym tonem.

— Przecież ja przyjechałam do groty w Lourdes! Proszę mnie kazać tam zawieźć!

Pielęgniarka, widząc, że nie ustąpię, porozumiała się telefonicznie z lekarzem i po dość długiej chwili przyjechał po mnie wózek-nosze, na które przesunięto mnie z łóżka. Do groty było niezbyt daleko, ale droga ta bardzo mnie zmęczyła. W grocie zdawałam sobie sprawę, że inni się modlą, że śpiewają, ale wszystko wydawało mi się jakby senne majaczenia. Nawpół zemdloną trzeba mnie było odwieźć do szpitala. Człowiek, który mnie przywiózł, odszedł. Zapomniano przyszyć do nocnej koszuli nazwy szpitala. Ja nie znałam jej. Zawieziono mnie więc do najbliżej położonego, gdzie zastrzyknięto mi od razu kamforę z morfiną. Nazajutrz chciano mnie znowu pozostawić na miejscu, gdy innych chorych przygotowywano do odwiezienia do groty. Uparłam się i wraz z innymi znalazłam się na Esplanadzie. Tym razem modliłam się razem ze wszystkimi, w pełni zdając sobie sprawę z tego. Odwieziono mnie później do pierwszego szpitala, z czego byłam rada, bo tam zostały moje rzeczy. Kiedy podano kolację, poczułam głód, uczucie, wręcz od miesiąca nieznane. Zjadłam swoją porcję i mej sąsiadki, bo. ta odmówiła się od jedzenia. I o dziwo! Jakoś nic mnie nie bolało. Może już od kilku godzin, ale tak byłam przyzwyczajona do cierpienia, że nie zorientowałam się od razu. Kiedy felczerka przyszła zrobić mi zastrzyk, podziękowałam, ale nie chciałam nań się zgodzić i czułam, że jest mi niepotrzebny.

Kiedy znowu wieziono mnie do groty, usłyszałam, jeszcze zanim dojechałam do niej, śpiewy i modlitwy. Zapytałam mego przewoźnika, gdzie się tak modlą? Odpowiedział, że w basenie z cudowną wodą.

Proszę mnie tam zawieźć.

— Pani jest za słaba, lekarz gniewałby się na mnie — bronił się od spełnienia mej prośby młody człowiek.

Cud

— Biorę odpowiedzialność na siebie. Jeszcze chwila pertraktacji i... byłam w hali, gdzie mieści się basen. Rozebrano mnie w małej ubieralni za kotarą, przewieziono na noszach i cztery pielęgniarki ujęły końce prześcieradła, w którym zanurzono mnie w lodowatej wodzie... Boże, jaka była strasznie zimna!... A kiedy spowrotem położono mnie na nosze, krzyknęłam z radości: widziałam, co się dzieje dookoła mnie, oczy przejrzały. Rozróżniałam rysy twarzy chorych, pielęgniarek. Boże, widzę jak dawniej. Do wieczora powróciły ruchy rąk i nóg! Nazajutrz wstałam sama z łóżka, wolniutko poszłam pieszo do groty. Pokazywano mnie palcami! Szeptano dookoła: „Ta jest cudownie uratowana!" Zażądano, abym poszła do biura stwierdzeń dokonanych cudów. Zabrałam radiogramy, bo miałam je w walizce. Kilku lekarzy mnie zbadało! Stwierdzili, że ogniska w mleczu pacierzowym i ich rozgałęzienia zniknęły... W logice lekarskiej proces niemożliwy, sprzeczny z wszystkimi teoriami.

— Rzeczywiście, że pani jest cudownie uzdrowiona, powiedzieli lekarze, — ale my jesteśmy bardzo ostrożni w naszych orzeczeniach. Musi pani przyjechać po raz drugi do Lourdes po kilku miesiącach i stawić się ponownie przed komisją...

Powróciłam do Cannes, jadąc normalnie pociągiem. Przychodzili mnie oglądać towarzysze podróży, którzy widzieli mnie uprzednio, gdy leżałam półmarstwa na noszach... Od września przybyło mi dwadzieścia kilo. Aż nazbyt dużo. Muszę teraz zarabiać na życie, które tak niespodziewanie trwa nadal. Nie mogę jednak rzeźbić, więc maluję, robię portrety i opowiadam swym modelkom o łasce cudu, jakiego doznałam".

An.

Śmiej się bracie — będziesz zdrowszy

„Namiastka"

Reżyser: — Mówiłem panu, że drugi akt rozgrywa się na Syberii w czasie ostrej zimy. Ma pan występować w futrze.

Amant: — Moje futro leży w lombardzie, ale włożyłem dwie pary ciepłej bielizny i jest mi zupełnie ciepło.

× ×

Higiena mowy

— Staraj się nie mówić, gdy idziesz pod wiatr...

— Mnie to nic nie szkodzi.

— No to staraj się mówić przynajmniej coś rozsądnego.

× ×

Poszukiwania

Pan Antoni Konewka wysyła swoim znajomym w Warszawie świąteczne powinszowania.

Na pierwszej kopercie pisze:

— Pan Apolinary Klapka, Warszawa, ulica Koszykowa, Nr. 102.

A na drugiej:

— Pan Euzebiusz Rybka, w tym samym domu, w oficynie, na parterze.

KWIECIEŃ
17
Czwartek

Słońce wsch.	Słońce zach.	Księżyc wsch.	Księżyc zach.
4.57	18.44	2.00	10.11

Dziś: Aniceta
Jutro: Bogumiły, Apol.
Pojutrze: Tymona

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. 3.100.—
„ „ 6 miesięcy fr. 1.600.—
„ „ 3 miesięcy fr. 840.—
Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie listy należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Blagę, jaką otacza się p. Bielecki, eksfaszysta, który swego czasu sprowadził na manowce Stronnictwo Narodowe, zwalczał Sikorskiego a popierał gen. Franco „piętnuje słusznie „Jutro Polski", które pisze m. in.:

„Nie trzeba było długo czekać na rozpęd przywódców Rady Politycznej po wyścigowym torze zakłamania i blagi. Już na początku marca komunikaty pism narodowych przyniosły wiadomość o wyprawie p. Bieleckiego do Ameryki. Przedstawiano go w nich jako męża opatrznościowego, który zawyrokuje conajmniej o wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych i ustali programy tamtejszych partii politycznych.

Wkrótce potem w niektórych pismach Polonii amerykańskiej w podobnie stylizowanych komunikatach postawiono kropkę nad „i", porównując p. Bieleckiego do Jana Sobieskiego, zwycięzcy spod Wiednia. Według tych pism sami Amerykanie mają go nazywać „Johnem Sobieskim" i oczekiwać zapewne, że uratuje on zagrożony Waszyngton, świat zachodni i jego cywilizację.

Nie kwestionujemy talentów wojennych i tuszy p. Bieleckiego, które mają go upodabniać do zwycięzcy spod Wiednia, tymbardziej że podczas ostatniej wojny po klęsce Francji odniósł on wielkie zwycięstwo w przymierzu z generałem Franco i jego ideologią. Tą kampanią hiszpańską przysporzył sławy sobie i Polsce, która w owym czasie według jego poglądów nieopatrznie wiązała swój los z demokracjami zachodnimi.

Dla podsycenia jednak pełnej glorii portretowej p. Bieleckiego proponujemy rozszerzyć skalę porównań w komunikatach o jego wyprawie i nazwać go Farukiem spod Piramid: łączy go bowiem z nim taka sama tusza i taka sama kalkulacja polityczna w czasie tej samej ubiegłej wojny. Obydwaj chcieli cwałować wtedy do zwycięstwa na faszystowskich rumakach.

Nie popełnimy chyba historycznego błędu, gdy będziemy obstawać przy zdaniu, iż rumak Jana Sobieskiego nie był zarażony takimi zołzami. Można się obawiać, że wierzgałby i bił kopytami, gdyby obok zwycięzcy spod Wiednia zawieszono, jak sobie tego życzą heroldowie z pism endeckich, konny portret zwycięzcy z kampanii hiszpańskiej....

Bezpieczniej będzie wisiał przy Faruku na zołzowatym arabinie. Symetria i równowaga w dekoracji będzie całkowita".

Niektóre ceny wzrosły od dwóch lat o przeszło 100 proc.

PARYŻ. — Miesięczny biuletyn Krajowego Instytutu Statystycznego ogłasza ewolucję cen głównych artykułów, produktów i usług od r. 1949 do lutego 1952, to znaczy przed wejściem w życie doświadczenia zniżkowego premiera Pinay'a.

Największe zwyżki zanotowane na cenach artykułów spożywczych są następujące:

Kawa podrożała o 128 proc.; mączki odżywcze o 89 proc.; ser „petits suisses" 84 proc.; makaron 76 proc.; cielęcina 71 proc.; camembert 70 proc.; chleb 43 proc.

Zwyżki dotknęły w najmniejszym stopniu konfitury: 24 proc.; ziemniaki: 18 proc.; smalec: 8 proc. i czerwone wino: 6 proc.

Jeżeli chodzi o taryfy i ceny artykułów użytkowych oraz usług, podrożał najwięcej gaz świetlny: 135 proc. Potem następują czynsze mieszkaniowe: 101 proc. podwyżki; taryfy fryzjerskie: 100 proc.; transporty paryskie: 87 proc.; rozrywki (kina, teatry, sporty) 87 proc.; wizyty lekarskie 69 proc.; meble i pościel 56 proc.; odzież 25 proc.; obuwie 23 proc. Taryfy pocztowe podrożały od roku 1949 tylko o 10 proc.

Zamek spłonął w nocy

DIJON. — P. Aubry, radca generalny kantonu w Baigneux-les-Juifs, zamieszkały w zamku w Cessey, powróciwszy z Mszy nocnej, odprawionej w Wielkanoc, znalazł dom swój w popiołach. Zamek spłonął w czasie jego nieobecności.

Wieści z Polski

Koledzy p. Adenauera idą we wschodnich Niemczech na pasku Rosji

Warszawa. — Organ reżimowych katolików „Słowo Powszechne" otrzymało od sekretarza generalnego Unii Chrześcijańsko - Demokratycznej i wiceprzewodniczącego Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Geralda Goettinga, artykuł następujący:

„Łączność miłujących pokój chrześcijan Niemiec z chrześcijanami polskimi została dobitnie podkreślona na Wrocławskiej Naradzie **przeciw niemieckiemu rewizjonizmowi,** w której miałem możność uczestniczyć w grudniu 1951 r. Konferencja ta stwierdziła, jak wspólne posiadają interesy oba nasze narody, w jak wspólnym froncie walczą chrześcijanie w obu naszych krajach.

Jest rzeczą widoczną, że obecna sytuacja w Niemczech kształtuje się pod wpływem propozycji rządu radzieckiego odnośnie traktatu pokojowego z Niemcami. Projekt przedłożony przez rząd radziecki rządom USA, Wielkiej Brytanii i Francji oraz — co charakteryzuje radziecką politykę zagraniczną — narodowi niemieckiemu, zawiera i **podtrzymuje wszystkie te żądania,** które muszą wysuwać w interesie pokoju zarówno narody miłujące pokój, szczególnie ofiary napaści faszystowskiej, **jak i również naród niemiecki.** Układ ten zasadniczo różni się od systemu układów, w które chcą wcisnąć zachodnie mocarstwa okupacyjne t.zw. zachodnio-niemiecką Republikę Związkową, by stworzyć tym samym fakty dokonane dla rozwiązania kwestii ogólnoniemieckiej lub ogólnoeuropejskiej w myśl interesu imperialistów. W tej samej chwili, gdy podsekretarz bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych prof. dr Hallstein oświadcza na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że „celem zabiegów o zjednoczenie Europy jest zespolenie wszystkich części kontynentu aż po Ural", w tej samej chwili, kiedy zachodnio-niemieccy rewizjoniści odsłaniają przyłbice, **rząd radziecki publikuje tak wielkoduszną propozycję,** która za jednym zamachem może doprowadzić do rozwiązania wszystkich problemów w Europie. Nota radziecka wywołała w Niemczech olbrzymie wrażenie. Naród niemiecki powitał ten projekt jak najgoręcej; przedstawiciele wszystkich partii i organizacji, duchowni, intelektualiści, robotnicy i pracownicy, kupcy, ludzie z wszystkich warstw naszego narodu widzą w nim nieodzowny warunek wkroczenia wreszcie i ostatecznie na drogę do wspólnej, demokratycznej i miłującej pokój ojczyzny.

W kołach „podżegaczy wojennych" krok rządu radzieckiego wywołał niesłychane zamieszanie. Nie mogą się oni uwolnić od tego wrażenia, nie mogą noty radzieckiej zbyć frazesami, którymi szermują przy innych okazjach, muszą uznać jej „wagę", ponieważ naród niemiecki propozycję radziecką nie tylko ocenił jako ważną, lecz przyjął ją najgoręcej i popiera z całą konsekwencją.

Mogę przy tej okazji podkreślić, że **rozwiązanie spraw terytorialnych w ramach traktatu pokojowego w niczym nie zmienia naszego stosunku i naszego uznania granicy pokoju na Odrze i Nysie.** Przeciwnie. W traktacie pokojowym znalazłoby ponowne i ostateczne potwierdzenie uregulowanie granicy na Odrze i Nysie, przewidziane już umową poczdamską, oraz zawarty później układ między naszymi rządami odnośnie granicy na Odrze i Nysie. Pogląd ten raz jeszcze jasno wypowiedział nasz przewodniczący partii, **wicepremier Otto Nischke,** przemawiając w Izbie Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej dnia 14 marca 1952.

Niech mi wolno będzie również pokrótce omówić militarną stronę radzieckiej propozycji traktatu. Podczas gdy Adenauer zgadza się na stworzenie armii, która z jednej strony jest armią zaciężników powołanych do walki w imię interesów imperialistów przeciw obozowi pokoju, z drugiej zaś stanowi armię bratobójczej wojny, **„propozycja radziecka mówi o narodowej armii niemieckiej, o jej zadaniach jedynie obronnych".**

Inny punkt propozycji, stwierdzający, że Niemcy nie mogą się włączyć w jakikolwiek system paktów agresywnych, zawiera gwarancję, iż armia taka nie stanie się znowu instrumentem agresji przeciw narodom miłującym pokój, np. przeciw narodowi polskiemu.

Za pośrednictwem Józefa Wujciaka, członka Komitetu Politycznego naszej partii, kawalera Krzyża Komandorskiego orderu Polonia Restituta, laureata Niemieckiej Nagrody Narodowej, dowiedziałem się, jak usilnie naród polski realizuje swój plan 6-letni i walczy o pokój. Utwierdza to mnie ponownie w poglądach, wyniesionych z czasów pobytu w Polsce. Naród polski i naród niemiecki stoją wspólnie „w obozie pokoju, któremu przewodniczy Związek Radziecki".

Chrześcijanie w Polsce i w Niemczech mają przed sobą wielkie zadanie: współdziałać w rozwiązywaniu decydujących i centralnych zagadnień naszego stulecia, kwestii socjalnej, kwestii narodowej i nie na ostatnim miejscu kwestii pokoju, tym samym zaś uwolnić chrześcijaństwo i chrześcijan od więzów z przeżytkami mieszczaństwa i feudalizmu.

Wierzę, że grupa „Pax", a z nią wszyscy miłujący pokój chrześcijanie w Polsce, że Chrześcijańsko - Demokratyczna Unia Niemiec, a z nią wierni wszystkich wyznań chrześcijańskich w Niemczech — odznaczający się dobrą wolą — mogą walnie przyczynić się swym wkładem do rozwiązania powyższych zagadnień".

Gerald Goetting.

* * *

Tak pisze wschodnio-niemiecki dygnitarz partii, która w Niemczech Wschodnich głosi, iż jest odpowiednikiem partii Adenauera w Niemczech zachodnich.

Jak widzimy Niemcy umieją się zastosować do wymogów chwili. Bo w to, aby p. Gerald Goetting szczerze uznawał granicę na Odrze i Nisie, nikt we wschodnich Niemczech nie wierzy i dlatego nikt go ani Piecka ani Grotewohla zdrajcami nie nazywa.

Wilki niemieckie umieją się ubierać w owczą skórę, jak to umiał Hitler, który podobne listy słał sanacji w sprawie Gdańska i Pomorza, kiedy z nią zawierał pakty, a równocześnie przygotowywał plan ataku na Polskę.

Ksiądz Szelążek, nowy wikariusz kapitulny w Gorzowie

Gorzów. — Ks. prałat Zygmunt Szelążek, który objął Wikariat Kapitulny w Gorzowie w miejsce zmarłego ks. T. Załuczkowskiego, urodził się 16 IV 1905 r. w Płoskirowie.

Po studiach w seminarium odbytych w kraju, nastąpił paroletni pobyt w Gregorianum w Rzymie. W 1932 r. przyjął święcenia kapłańskie.

Był prefektem Niższego Seminarium Duchownego we Lwowie, a potem w Słowitach pod Złoczowem objął probostwo. W czasie wojny, do roku 1946 był proboszczem w Przemyślanach pod Lwowem.

Po wojnie w r. 1946 objął parafię Tychów w dekanacie Sławno (pow. Białogard) na Ziemiach Odzyskanych.

Przed objęciem stanowiska Wikariusza Kapitulnego w Gorzowie władze reżimowe zażądały złożenia następującego przyrzeczenia:

„Ślubuję uroczyście wierność Rzeczypospolitej Polskiej i Jej ludowej, demokratycznej władzy. Przyrzekam, że nie podejmę niczego, co mogłoby być sprzeczne z Jej interesami lub godzić w bezpieczeństwo i całość Jej granic. Sprawię, by podległe mi duchowieństwo nie działało na szkodę Państwa Polskiego lub przeciwko istniejącemu porządkowi publicznemu. Dbając o dobro i interes Państwa, będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą".

Jak donosi organ katolików reżimowych „Słowo Powszechne" „ślubowania" takie składają obejmujący rządy ordynariusze. Złożyli je ks. bp. Fr. Sonik, ordynariusz diecezji kieleckiej, wik. kapitulny ks. Kazimierz Lagosz, ordynariusz diecezji wrocławskiej, wik. kapitulny ks. Jan Cymanowski ordynariusz diecezji gdańskiej, wik. kapitulny ks. Emil Kobierzycki ordynariusz w Opolu, wik. kapitulny ks. Wojciech Zink ordynariusz w Olsztynie, ks. bp. Zdzisław Goliński ordynariusz diecezji częstochowskiej.

„Słowo Powszechne" sądzi, że „treść ślubowania nie zawiera nic innego, jak tylko zobowiązanie wynikające z zawartego przez Episkopat Porozumienia".

Wzmianki o upaństwowieniu dóbr kościelnych

zaczęły się znów pojawiać w prasie reżimowej. Naprzykład „Życie Warszawy" przypomina, że Kościół posiada w Polsce 221 tys. hektarów, z czego 133 tys. ziemi ornej i łąk, nadających się na parcelację. Takich przypomnień używa reżim gdy chce wywrzeć nacisk na Episkopat.

HUMOR KRAJOWY

Po Wielkanocy

Zawsze mówiłem, że słodkie wódki nic nie są warte, ale czy to kto kiedy doszedł z kobietą do ładu? Zachciało się Gieni nalewki na suszonych owocach.

Alegańcko, mówi, będzie w pierwsze święto do wuja Orzechowskiego, jak przyjedzie w goście z taką retyfikacją doskoczyć.

Ano, jak alegańcko, to alegańcko. Kazała mnie kupić matkie spirytusu, wzięło się pół kila tego suszonego komputu i dawaj szlachetny tronek zanieczyszczać.

Chciałem trochę spirytusu na lewo przykaraulić, ale się nie udało. Gienia cały czas na ręce się mnie patrzyła, a potem czerwonem łakiem gąsiorek zamurowała na cement i na szafie postawiła, żeby go mieć ciągle na oku, co pod względem mojej osoby.

Jabłka, suszone śliwki, morele i insze gruszki zgrabieli od alkoholu, po gąsiorku sobie pływają zalane w drobny mak. Ty umierasz z pragnienia, a głupie warzywo czysty spirytus ciągnie! Przykry to był widok nad wyraz, totyż rzadko kiedy rzucałem okiem na szafę, ale co spojrzę, zimno i gorąco mnie się robi.

Dwa tygodnie tak się męczyłem, aż w końcu Gienia mówi, że trzeba nalewkie zlać do butelek.

A no jak zlać, to zlać. Zleliśmy, a ona znowuż butelki lakiem pieczętuje. Myślałem, że mnie krew zaleje, ale nic nie mówię, tylko patrzę. Zamkła butelki do szafki, klucz zabrała i pojechała do Piaseczna do swojej siostry po jendyka.

Ja siedzę, na ten pijany owoc, co został w gąsiorku patrzę i zły jestem jak wielka anielka, na całe ogrodnictwo, reforme rolne i wszystkie szkółki owocowe w Polsce. Na to wchodzi szwagier Piekutoszczak i pyta się, czy faktycznie owoc w spirytusie się moczył.

Zaznaczam, że rzeczywiście tak jest. Wtedy więc szwagier zdjął kapote, poprosił mnie o wyżymaczkie i dawaj każdą jedną śliwkie czyli tyż jabłko przez nią przypuszczać.

Ja patrzę i oczom nie wierzę, pół salaterki nalewki z tych wymoczków natoczył i mówi, że wiedza uczy ludzi mechanicznem przyrządem się posługiwać kiedy niema innego wyjścia.

Takiem prawem postanowiliśmy tej nalewki spróbować. Na zakąskie nie było nic w domu, tylko gorzkie migdały i rodzynki, co ich sobie Gienia do ciasta naszykowała. Z siłą wyższą nic się nie poradzi. Znakiem tego zmuszone byliśmy pić pod rodzynki. Ale, żeby żona się nie połapała, że jej dodatki do ciasta szlak trafił, to po dwóch kieliszkach zakąszało się jednym rodzynkiem.

Zawsze mówiłem, że słodka wódka pierwsze świństwo i okazało się na mojem. Głupią salaterką nalewki zaleliśmy się w dym.

Piekutoszczak, jak to człowiek w pijanem stanie, niespodziankie chciał Gieni zrobić i mówi, że świątecznemy porządkami trzeba się zająć. Kobiete wyręczyć.

Postawił na stole krzesło, na krześle cukiernice, wlazł na to i dawaj żerandol proszkiem od zębów czyścić.

No i ma się rozumieć, zleciał na mordę, żerandol z całem nabojem urwał i potłukł w drobiazgi.

Ale to jeszcze nic, najważniejsze, że krótkie spięcie się zrobiło i w całym domu światło zgasło.

Ludzie ciasto pieką, firanki zakładają, porządki uskuteczniają ,a tu ciemno jak w kinie. Wiadomo, raban się podniósł straszny, wszyscy krzyczą „światła", a tu Piekutoszczak żerandol urwał.

Na to wszystko przyjechała z Piaseczna Gienia z żywem jendykiem, przy samem wejściu upoślizgła się o jakieś gruszkie, wykoleiła się i ma się rozumieć wyrżła łbem o komodę, aż z niej baranek razem z rzeżuchą spadł, a jendyk uciekł na piec.

A Gienia jak nie zobaczy co się stało, jak nie zacznie nas gzymsem od firanek miłować, ledwośmy z duszą prysnęli.

Całe szczęście, że na drugi dzień dała się jakoś ugłaskać, bo jej ciasto ładnie wyrosło.

Komunikat Biura Kongresu Polonii Franc.

I. — Zebranie prezesów Komitetów Towarzystw Miejscowych

Dnia 20-go kwietnia br. odbędzie się w lokalu P.Z.K., 99, rue Emile Zola w Lens zebranie prezesów Niezależnych Komitetów Towarzystw Miejscowych oraz prezesów Komitetów C. Z. P., w których mamy nasze punkty szkolne.

Zebranie to odbędzie się o godz. 14-tej. Będzie ono miało charakter informacyjno - dyskusyjny. Pragniemy zaznaczyć, jeżeli chodzi o komitety przy C.Z.P., że zapraszamy je dlatego ponieważ od trzech lat łączy nas z nimi serdeczna nić przyjaźni, bowiem opłacamy w tych miejscowościach kierowniczki kursów i przedszkoli. Uważamy, że omawiając tak ważną sprawę jaką jest opieka nad dzieckiem, nie możemy mówić bez tych doświadczonych działaczy, którym sprawa leży głęboko na sercu. Jesteśmy przekonani, że konferencja ta przyczyni się do rozwiązania wielu zagadnień tak ważnych w życiu społecznym.

II. — Bieg narodowy

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej poprzez swój organ „Młode Serce" zwróciło się z apelem do Kongresu Polonii Francuskiej o wznowienie biegu narodowego, który w Polsce i we Francji był zawsze urządzany.

Bieg Narodowy odbędzie się w dniu 4-go maja w Dourges. Komisję główną stanowią: pp. Lech, Ratajczak, prezes i skarbnik Kongresu. Z ramienia Związku Harcerstwa wchodzą: pp. Cichy i Raczek. Z K.S.M.P.: pp. Szambelańczyk i Baranowski. Komisję techniczną: Sędzia główny: p. M. Kajczyk. Do tej Komisji wchodzi po sześciu delegatów z ramienia K.S.M.P. i Z.H.P. W tej sprawie zwracamy się z gorącym apelem do Związku Sokolstwa Polskiego, aby i on ze swej strony wyznaczył delegatów i zachęcił młodzież do udziału w tej imprezie. Kierownikiem Komisji sanitarnej jest druh Szymański Ludwik.

Przewidziane są trzy kategorie biegów:

a) — od 12 do 14 lat włącznie, trasa: 800 metrów;
b) — od 15 do 17 lat włącznie, trasa: 1.500 metrów;
c) — 18 lat wzwyż, trasa: 3.000 metrów.

Dalsze informacje podawane będą przez poszczególne Związki.

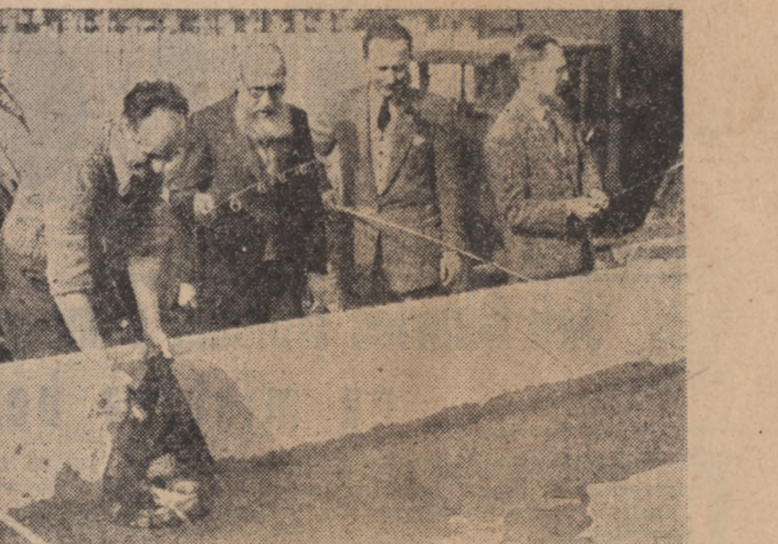
W niedzielę 25 maja odbędzie się ogólny Bieg Emigracyjny pod patronatem „Narodowca". Zachęcamy również całą zorganizowaną młodzież emigracyjną do wzięcia udziału w tym biegu.

Biuro Kongresu Polonii Francuskiej

Na wystawie kampingu

Atrakcją, która z pewnością będzie cieszyła się powodzeniem na organizowanej w Paryżu wystawie kampingu jest zarybiony basen. Osoby, mające dostęp do terenu wystawowego, natychmiast po zarybieniu, chciały pokazać swoje talenty...

(Foto: Record)



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy Sióstr Dobrej Pomocy w Nicei

W czasie wędrówki po kościołach w Wielki Czwartek, przypadkowo wstąpiłam do kaplicy, mieszczącej się w Zakładzie Sióstr Dobrej Pomocy. Trudno sobie wyobrazić, jak są w Nicei bogato udekorowane kwiatami ołtarze ze Świętym Sakramentem. Tutaj, w tej niewielkiej kaplicy, Siostry wykazały gust artystyczny, gdyż usłały biały dywan z kalii, gwoździków, z bzów, z lewkonii, tylko w górze złoty kielich obramowany wiankiem z czerwonych gwoździków. Bogactwo światła...

Nagle spojrzawszy na prawo, widzę, tuż koło ołtarza, duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z polskim napisem, cały ze złota... Trudno na taki niespodziewany widok powstrzymać łzy.

Wychodząc, zwracam się do jednej z Sióstr: "pragnęłabym wiedzieć, skąd się wziął tutaj ten polski wizerunek Matki Bożej ?"

— Niech pani pozwoli ze mną do Siostry Przełożonej, ona pani wszystko opowie — odpowiada zapytana.

Przez stare mahoniowe drzwi prowadzi mnie do poczekalni. Po chwili wchodzi Siostra Przełożona: — Zapytuje pani o pochodzenie tego przepięknego obrazu, który my wszystkie tak bardzo kochamy? Zresztą nietylko my, bo również wiele pobożnych miasta odnosi się ze szczególną adoracją do tej polskiej Matki Boskiej. Od osiemdziesięciu lat wysłuchuje w naszej kaplicy próśb błagalnych. My, jesteśmy pielęgniarkami. Na podzięce za pielęgnację ufundował ten obraz.

— Czy wielu pielęgnowały Siostry Polaków?

— Tak, ale dawniej, kiedy ludzie mieli dużo pieniędzy i stać ich było na pielęgnację w domu. Obecnie odwiedzamy chorych, robimy zabiegi i wędrujemy dalej. Przeważnie w sferze robotniczej. Każdy płaci tyle, ile może. Nie mamy taksy. Za dobrych czasów nie pobierałyśmy zapłaty. Można było nie tylko zrobić zabieg, ale uporządkować mieszkanie, nakarmić dzieci, czasami coś przeprać. Obecnie nie mamy na to czasu. Ludziska strasznie chorują, wręcz nie możemy podołać zapotrzebowaniom. Ubezpieczeni oddają nam to, co im płaci Ubezpieczalnia. Musimy żyć, a życie jest także strasznie drogie.

W zakładzie jest przychodnia: robimy zastrzyki, drobne zabiegi.

Przechodzimy do lśniącego czystością pokoju, na białym stole leży szpryca. Dopiero co wyszedł chory.

Gdy dziękując za objaśnienia, chcę się pożegnać, Siostra pyta:

— Czy to prawda co piszą o Katyniu? Jakaż to potworna zbrodnia, co za hańba dwudziestego wieku. My tu wszystkie modlimy się za Polskę, bo chyba nie ma bardziej nieszczęśliwego kraju na świecie? Z jednej okupacji do drugiej!... Niech ta wasza Matka Boska Częstochowska ulituje się nad swymi dziećmi.

— Oby jak najprędzej, amen — dodaję.

An.

Uczczenie rocznicy powstania w getcie warszawskim

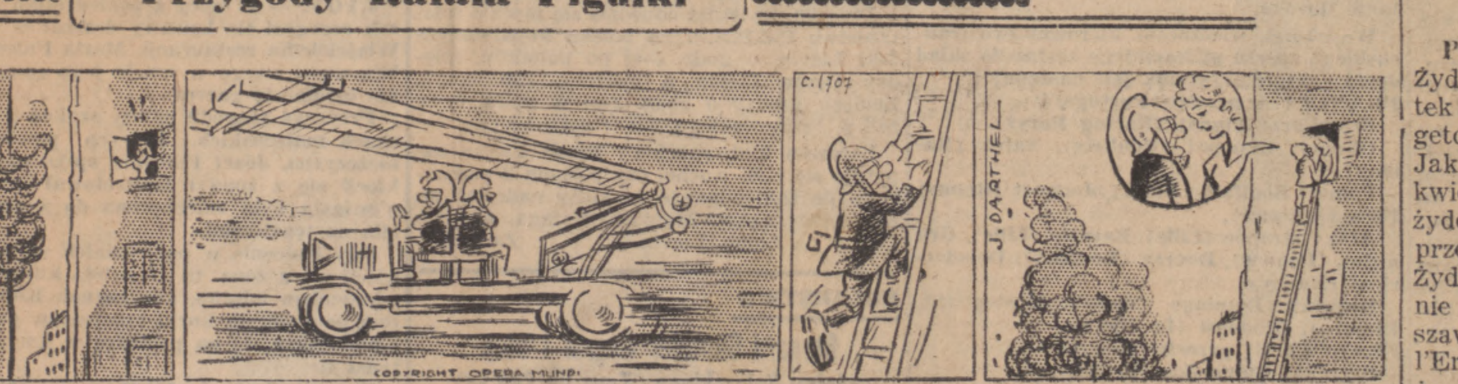
Paryż. — Federacja Stowarzyszeń Żydowskich we Francji uczci w czwartek dziewiątą rocznicę powstania w getcie warszawskim przeciw nazistom. Jak wiadomo, powstanie wybuchło 19 kwietnia 1943 r., w pierwszy dzień żydowskiej Paschy, jako wyraz buntu przeciwko Niemcom, którzy skazali Żydów na stopniową zagładę. Uczczenie pamięci bohaterów z getta warszawskiego odbędzie się w Salle de l'Entrepot, rue Yves Toudic w Paryżu.

Przygody Rafała Pigułki

Ktoś na alarm woła,
Bo dom płonie nocą.
Więc na ile zdoła,
Straż śpieszy z pomocą.

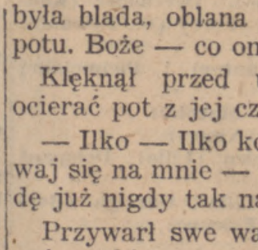
Rafał, dzielny strażak,
Widzi damę w oknie,
Wspina się ochotnie;
Nic go nie przeraża!

Tylko ta różnica,
Że dom płonie — obok,
A Raf się zachwyca
Tą w oknie osobą...



337) (Ciąg dalszy)

MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



Ilka cicho łkała — jej życie jest jednym łańcuchem niepowodzeń — ciągłe nieszczęścia.

Matkę straciła, gdy była jeszcze małym dzieckiem — okrutnego zaś ojca nigdy nie kochała! Nienawidziła go z powodu jego szorstkości — nietaktowności w obchodzeniu się z innymi.

Fred Harding ukazał się na horyzoncie jej życia, jak wschodząca jutrzenka. Kochała go gorącą miłością — on był dla niej najdroższym człowiekiem. Obecnie?

Pozostała jedynie nadzieja — będzie matką jego dziecka.

Tęskniła za nim — chciała nań spojrzeć, chociażby jeszcze raz.

Fred — Fred!

Wiele cierpiała, chciała zapomnieć, ale nie mogła.

Drzwi się cicho otwarły — do pokoju wszedł Piotr Wasylowicz, który powrócił z zajęcia.

Wyciągnął ręce ku przyjaciółce i ucałował jej jasną główkę.

— Czemuś taka smutna ma Ilko? — zauważył jej zapłakane oczy. Podał jej kwiaty, które przyniósł z sobą.

— Nie płacz Ilko. — Spójrz na dwór — wiosna jest tak piękną, wonną. Słyszysz śpiewające ptaszki — a te kwiatuszki — spójrz na kwitnące pączki — jakie ładne. Sam je urwałem w ogródku.

Kwiaty wypadły jej z ręki.

Ilka otarła chustką zapłakane oczy i spojrzała na miłego inżyniera. Uśmiech ukazał się na jej twarzy.

— Kwiaty leżą podeptane na ziemi — podobnie znęcał się nade mną los. Czym zawiniły?

— Nie, one nie podeptane. — Piotr podniósł je z ziemi. — Wstawię je do wody, napoję i znów odżyją.

— Zaprowadzę cię w nowe, szczęśliwsze życie, gdy tylko miną krytyczne dni. Zapomnisz o wszystkim.

— Mój słodki Piotrze. Ja nie wiem w jaki sposób ci się wywdzięczyć za twe dobre serce. Boże — cobym poczęła, gdybym ciebie nie znała? Ty jesteś mym jedynym pocieszycielem.

Piotr przymknął swą ręką jej usta.

— Nie śpiewaj mi hymnów pochwalnych. Nie zasłużyłem na nie. W twojej obecności czuję, że życie jest dla mnie czymś wielkim. Wierzę, że nadejdą inne dni.

— Nie mów o tym Piotrze. Wszak wiesz doskonale, że to mię boli. Noszę w sobie dziecko Hardinga.

Piotr Wasylowicz zagryzł swe wargi. Jego twarz spochmurniała.

— Ty go kochasz ciągle? — Ciągle myślisz o nim.

Ilka milczała — nie mogła wydobyć z siebie szeptu. Piotr przysunął się bliżej, objął ją za rękę i zapytał cichym głosem:

— Tęsknisz za nim? Ilko, powiedz mi prawdę — ja muszę o tym wiedzieć. — Ilko!

Oczy kobiety dziwnie spozierały w dal.

— Tak — ja tęsknię za nim, Piotrze.

Słowa te przygnębiły młodego inżyniera. Objął rękoma swą głowę i począł przechadzać się po pokoju.

— Ach — ach! Czy moje życie ma spłynąć w cieniu innych istot — czy nie potrafię sam, własnymi rękoma wybudować sobie gmachu szczęścia? Nie — nie. Nie potrafię dłużej w ten sposób żyć! Kocham cię Ilko — szaleję! Tracę zmysły przy tobie! Bez ciebie nie mogę żyć. Ilko Ilko!

Piotr zapomniał o swym przyrzeczeniu, które jej dał, będąc jeszcze w Berlinie. Przycisnął kobietę do siebie i począł ją całować.

Piotr zapomniał się zupełnie. Natura, dotąd ciągle hamowana nakładem olbrzymiej siły woli, wreszcie zwyciężyła.

Ilka szybko się opamiętała i usiłowała wyrwać się.

Zażarta walka toczyła się. Piotr obsunął się z kanapy i pociągnął za sobą swą ofiarę. Runęli na ziemię.

Ilka krzyknęła głośno i poczęła się wić w bólach. Piotr Wasylowicz powrócił na odgłos łkań do przytomności. Spojrzał na Ilkę, która leżała z przymkniętymi oczyma na ziemi. Jej twarz była blada, oblana strugami zimnego potu. Boże — co on uczynił?

Klęknął przed ukochaną i począł ocierać pot z jej czoła.

— Ilko — Ilko kochana — nie gniewaj się na mnie — przebacz — nie będę już nigdy tak natarczywy.

Przywarł swe wargi do jej delikatnej rączki.

— Ilko — Ilko!

Podniósł ją ostrożnie i położył na otomanie.

Otworzył szybko drzwi i począł wołać gospodynię i służące. Przestraszone przybiegły.

— Co się stało — co się stało? — pytały.

Piotr wskazał im na swój pokój, gdzie leżała nieprzytomna Ilka.

— Tam — moja żona — chora...

— Spójrz pan, jak żeś się zmienił, panie inżynierze, — nie poznaję wcale pana — szeptała troskliwa gospodyni.

— Ona chora — chora

— Chora? W podobnym stanie. Biegnij pan po lekarza, panie Wasylowicz — nagliła gospodyni.

— Zaraz idę. — Wy, moja pani pozostańcie przy niej. Zaopiekujcie się chorą.

Piotr Wasylowicz biegł przez długie uliczki miasteczka szwajcarskiego do lekarza.

Ilka chora — nieprzytomna!

Ludzie spoglądali ciekawie na biegnącego inżyniera, którego wszyscy doskonale znali.

Piotr wbiegł do mieszkania lekarza.

— Gdzie pan doktór? — Moja żona nagle zachorowała — musimy się śpieszyć, by nie spóźnić.

Lokaj uspokoił inżyniera i odparł cicho:

— Pan doktór wyjechał do pacjenta na wieś i nie wróci przed dziesiątą wieczór.

— Czekać do dziesiątej? — Nie, to niemożliwe.

Obecnie jest dopiero piąta — jeszcze pięć długich godzin. Pojedzie autem do lekarza — ale wieś jest daleko — podróż potrwa sześć godzin.

— Co to będzie?

Doktór pośpieszył się i przybył około dziewiątej.

Szybko udał się do chorej Ilki i zbadał stan jej zdrowia.

Upłynęło kilka godzin. Chora była w krytycznym położeniu. Ważyło się życie i śmierć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Konkurs Kół teatralnych w Dourges

Związek Polskich Tow. Teatralnych podaje do wiadomości Polonii z Dourges i okolicy, że związkowa rozgrywka konkursowa o puchar „Narodowca" i tytuł mistrza Związku odbędzie się w dniu 27 kwietnia br. w sali patronażu w Dourges.

Wystawione będą następujące sztuki:

Zespół teatralno-śpiewaczy „Harfa" z Escaudain wystawi operetkę ludową ze śpiewami i tańcami p. t. „Swaty" w reżyserii J. Włodarczaka.

Koło Amat. „Wesoły Krakus" z Calonne-Ricouart wystąpi z piękną sztuką ludową „Kwiat paproci" w reżyserii kol. Wyciska.

Koło Amat. im. „Ks. J. Poniatowskiego" z Dourges wystawi operę narodową p. t. „Wiesław" czyli „Krakowskie wesele" z licznymi śpiewami i tańcami w reżyserii kol. Zielińskiego.

Zespół teatr.-śpiew. „Harfa" z Escaudain wystawi poza oceną komedię Al. Fredry „Pan Benet" w reżyserii J. Włodarczaka.

W przerwach odbędzie się koncert zespołu muzycz. Koła „Harfa" z Escaudain, pod kierownictwem dyrygenta p. Jaśkowiaka.

Konkurs ten starannie przygotowany będzie dla wszystkich miłą rozrywką i urozmaiceniem w ich codziennym życiu. Nie wątpimy, że Polonia z Dourges i okolicy przybędzie licznie na ten wieczór teatralny, aby uczestniczyć w szlachetnej rozgrywce o palmę pierwszeństwa i zachęcić koło do dalszych wysiłków w ich pięknej i pożytecznej działalności.

Otwarcie konkursu nastąpi o godz. 17. punktualnie. Bilety wstępu w przedsprzedaży są do nabycia u kol. Zielińskiego Ignacego w Dourges i w dniu konkursu przy kasie począwszy od godziny 16. **Zarząd.**

Obchód 3. Maja w Lille

Zarząd Związku Polskich Towarzystw Teatralnych apeluje do wszystkich członków i członkiń kół teatralnych o wzięcie gremialnego udziału w uroczystości 3-cio majowej, organizowanej przez Kongres Polonii Francuskiej w dniu 3 maja w Lille.

Wszyscy członkowie i członkinie, którym czas i środki na to pozwolą, powinni wziąć udział w tej uroczystości, aby wspólnie zadokumentować nasze przywiązanie do tradycji narodowych i zamanifestować nasze uczucia patriotyczne. **Zarząd.**

Krwawy dramat rozegrał się w dep. Vienne

Stary wieśniak zranił syna, po czym odebrał sobie życie

Poitiers. — Krwawy dramat na tle nieporozumień rodzinnych, rozegrał się we wtorek w wiosce Saint Remy en Montmorillon.

W jednej z ferm gospodarzył się Jan Petit. Wieśniak, lat 65, miał do pomocy syna, 29-letniego Piotra. Między ojcem a synem często dochodziło do nieporozumień, do kłótni z przyczyn bardzo błahych. We wtorek rano doszło ponownie do kłótni. Stary wieśniak zdenerwował się tak mocno, że pochwyciwszy nóż, który leżał na stole, uderzył nim dwukrotnie syna w pierś.

Piotr Petit, ciężko ranny, został przewieziony do jednej z klinik w Montmorillon, gdzie stan jego uznano za bardzo groźny.

Żandarmi wezwani do wioski, przybyli wkrótce po dramacie do fermy, w której tragedia się rozegrała. Jan Petit (ojciec) już wówczas nie żył. Stary wieśniak po zranieniu syna, poszedł po strzelbę i strzelił sobie w skroń. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Dramat wywołał w wiosce i okolicy wielkie poruszenie.

SPORT

Fortuna kołem się toczy...

Jak Charles Humez, pomocnik górnika, stał się kandydatem na mistrza bokserskiego świata

Nie jest pierwszym, który triumfalnie przeszedł z „placu kopalnianego" do „klubu", na drogę szczęścia, jak powiedzielibyśmy. Po Carpentierze, po Walczaku, Karol HUMEZ, „bokser o łagodnym uśmiechu", potężny atleta o dobrym sercu, wczoraj mistrz Europy w wadze półśredniej, obecnie kandydat na wszystkie korony w wadze średniej, Karol Humez, następca Marcelego Cerdana (nie jest jedyny, lecz pod względem wieku, jako następca uważany), urodził się w „czarnej krainie", górniczej Flandrii, która w sporcie bokserskim uchodzi za kolebkę mistrzów.

Karol Humez urodził się w Méricourt sous Lens, typowej mieścinie górniczej, posiadającej pięć tysięcy mieszkańców, w dniu 18. maja 1927 roku. Rodzice jego posiadali sklep rzeźnicki. Jatka go jednak nie interesowała.

Gdy w roku 1940 Karolowi ojciec umarł, i młodzieniec po wyjściu ze szkoły musiał matce pomóc w utrzymaniu rodziny, nie poszedł do rzeźni, — znać był za łagodnego charakteru — lecz do pracy na kopalnię. Zrywając z zawodem ojca, poszedł za głosem swej rasy.

„Karolek", w tym czasie niczem nie różnił się od rówieśników. Nie był bardziej rozwinięty, ani agresywniejszy. W 14-tym roku życia o ile był już wysoki, o tyle wątły, uśmiech miał ukryty, lecz słodki.

— Był uprzejmy, lecz nie silny...

— Silny!... mówi mi, nie przestając się uśmiechać... silnym... konieczność wymagała, by się nim okazał, nawet zaraz!... nie dla „sławy", nie z „ukochania zawodu", zapewnia, lecz by zarobić na życie. A miałem taką wolę, że słowa danego sobie dotrzymałem.

Karol Humez został zatrudniony przy „wózkach". Była to praca wyczerpująca. Musiał wyładowywać ziemię i gruzy, które wywożono z dołu. Płaca zaś była zależna od wydajności.

— A zatem, mówi, pracując łopatą u podnóża hałdy, zdobyłem i rozwinąłem siłę, z której obecnie korzystam. Pracowałem na placu z mężczyznami o 10 i 15 lat starszymi od siebie. Musiałem to samo wykonać co i oni, by otrzymać normalną zapłatę. Doszedłem. Napinałem się podnosząc łopatę, ramiona i nogi były pochylone, co spowodowało pochylenie sylwetki, szczegół błahy, drażliwy dla estetyki. Mniejsze z tym. Codziennie zmuszałem się do pobicia osiągnięć z poprzedniego dnia. Moją rekordową liczbę, o ile wiem, rekord trudny do pobicia ,stanowiło wyładowanie 11 wagonów dziesięciotonowych w ciągu dnia.

Tam rozwinąłem się, tam nabyłem i zdobyłem wytrzymałość, tę wytrzymałość w wysiłku i w cierpieniu, która jest głównym czynnikiem w boksie.

— A jak Pan zapoznał się właściwie z boksem?

— Historia bardzo prosta. Mój brat Désiré uprawiał już, jak się mówi, „piękną sztukę". Jednej z sobót zabrał mnie do klubu, którego założycielem był syn jednego z kupców, Bernard Capon.

— Bierz lewą rękawicę, mówi mi, ja wezmę prawą...

By Pan to mógł zrozumieć muszę wyjaśnić, że w tym dniu nie było w „Boxing-Club" więcej rękawic. Zresztą... Désiré i ja biliśmy się po bratersku, jednak nie za łagodnie. Nie podobało mi się to...

Karol jednak, raz przez miłość dla brata, po drugie dla własnego prestiżu, „trwał" przy boksie". Przez tę wytrwałość losy jego potoczyły się innymi torami.



Humez, mistrz Europy

Niedaleko Méricourt, mianowicie w Henin-Lietard, manażer Sion powołał do życia prawdziwy klub bokserski, w którym byli zawodnicy, był sprzęt. Bernard Capon nawiązał z nim kontakt. Przez kontakt tych dwóch ludzi mogło się rozwinąć właściwe powołanie: „Karolka".

— Bez jakiegokolwiek entuzjazmu opowiada dziś mistrz — rozpocząłem debiut na ringu mając 14 i pół lat. Było to w Fouquières. Matka napróżno starała się mnie odciągnąć od walki. Nie zdążyłem jeszcze dobrze przyzwyczaić się do rękawic, a tu... raz, dwa!... o dziwo! Przeciwnik został położony przez k.o. Zwyciężyłem, cieszyłem się! Boks pociągnął mnie już na zawsze.

Po tej pierwszej walce amatorskiej Humez stoczył jeszcze 319 dalszych.

Wiadomo resztę...

Humez mistrz amatorski Francji w 1945, Humez zawodowiec, zwycięzca w międzynarodowym turnieju kategorii półśredniej w Antwerpii w roku 1949, potem mistrz Europy.

— Kocham boks, mówi obecnie „Karolek". Gdybym przez 8 dni nie boksował nie będę mógł usiedzieć. Nie stanowi to jednak powodu, bym dał się eksploatować...

I **Maurycy Morin,** który ten artykuł napisał, by sportowcy dowiedzieli się o karierze Humeza, przewiduje dla sympatycznego boksera, dalszy wzrost jego popularności i osiągnięcia jeszcze większych sukcesów.

Skład reprezentacji Francji na mecz piłkarski z Portugalią

W niedzielę 20. kwietnia drużyna Francji A. rozegra spotkanie z Portugalią. Mecz odbędzie się w Paryżu.

Równocześnie dwa dalsze zespoły reprezentacyjne rozegrają, jeden w Saarbruecken mecz przeciw reprezentacji Zagłębia Saary, drugi w Casablance, mecz przeciw reprezentacji Maroka.

We wtorek wieczorem, kierownictwo francuskiego sportu piłkarskiego zestawiło skład drużyn, które wystąpią jak następuje:

FRANCJA A przeciw Portugalii:

Bramkarz: Vignal (Racing Paryż).

Obrona: Gianessi (Roubaix), Salva (Racing).

Pomoc: Bonifaci (Nicea), Jonquet (Reims) Firoud (Nimes).

Atak: Strappe (Lille), Baratte (Lille), Grumelon (Rennes), Bourry (Roubaix), Deladerriere (Nancy).

Rezerwa: Domingo (Nicea), Alpsteg (St. Etienne), Albanesi (Le Havre).

FRANCJA B1 przeciw Saarze:

Bramka: Rumiński: (Le Havre).

Obrona: Jackowski i Marche (Reims).

Pomoc: Penvern (Reims), Haddad (Tuluza), Marcel (Sochaux).

Atak: Kopa (Reims), Dereuddre (Roubaix), Cisowski (Metz), Ferry (St. Etienne), Haan (Strasbourg).

Rezerwa: Favre, Piantoni i Pleimelding (Nancy).

FRANCJA B2 przeciw Maroku:

Bramka: Dakowski (Nimes).

Obrona: Van Cappelen (Lille), Delepaut (Roubaix).

Pomoc: Dubreucq (Lille), Garriga (Bordeaux), Domingo (St. Etienne).

Atak: Singier (Sete), Antonio (Sete), Rouviere (Nimes), Gallard (Stade Fr.), Regnier (Sochaux).

Rezerwa: Villenave (Bordeaux), Campo (Nimes), Curyl (Sete).

Uwaga sportowcy Liévin 3!

Dnia 20. kwietnia odbędzie się mecz o mistrzostwo P.Z.P.N.-u na boisku kopalnianym 3-ki Liévin, o godz. 3-ej po południu, między Dianą Liévin a Fortuną Haillicourt. Zbiórka graczy o godz. 2-ej w siedzibie w sali p. Iwanowskiego, rue Thiers, Liévin.

Zarazem klub sportowy Diana Liévin zapytuje się K.S. Auchel czy posiada 2 oddziały, o ile tak, odpowiedź należy nadesłać na ręce prezesa kol. Migdała Stefana, 64, rue Dupuy de Lome, Lievin. **Zarząd.**

KOLARSTWO

Bernard Gauthier wygrał 1 etap wyścigu kolarskiego „Tour du Sud-Est"

MARSYLIA. — We wtorek rozpoczął się wyścig kolarski, „Tour du Sud-Est". Trasa pierwszego etapu prowadziła z Marsylii do St. Raphaël i wynosiła 252 km. Wygrał Bernard Gauthier.

Oto klasyfikacja:

1. Bernard Gauthier, 252 km. w 6 g. 55' 03"; 2. Antonin Rolland, o 1/4 długość koła; 3. Gilbert Bauvin, o jedną dkugość; 4. Angelo Colinelli, 6 g. 56' 15"; 5. René Rotta; 6. Emile Baffert; 7. Maurice Kallert; 8. Robert Bonnaventure; 9. Gabriel Garcia itd....

Na wystawie sprzętu sportowego w Paryżu





(Foto: Record)

Doroczna wystawa sprzętu sportowego obejmuje wszystko co może interesować sportowca czy turystę. Wszystko jest uszeregowane i przejrzyście ustawione, tak że każdy może od razu pójść do działu i zobaczyć to, co go najbardziej interesuje. Wystawa jest również połączona z różnymi popisami, jak wskazują zdjęcia. Po lewej popis gimnastyczny oddziału Gwardii Republikańskiej, z prawej pokazy lotów małych modeli samolotowych.

Jaką herbatę z ziół wybierzecie?

Robert Helbo-Wallez, skazany na śmierć w Belgii, żył we Francji z szantażu i oszustw

PARYŻ. — W marcu bieżącego roku odbyła się przed sądem w Paryżu rozprawa przeciw Robertowi Helbo-Wallez. Rozprawa odbyła się zaocznie. Helbo-Wallez został skazany na 2 lata więzienia za podrabianie kart tożsamości, bankructwo, nielegalne noszenie broni itd...

Kara ta dochodziła do czterech lat więzienia, na którą sąd paryski skazał w styczniu 1951 r. Helbo-Wallez. Nie na tym jednak rozpoczynała się kartoteka przewinień i wyroków mężczyzny. Jest ona znacznie dawniejsza i już pierwsza karta została zapisana przed wojną.

Robert Helbo-Wallez, który jest Belgiem, podczas okupacji współpracował z wrogiem, po odejściu Niemców, występując w roli kapitana wojsk, wymuszał szantażem na rolnikach z Eure-et-Loir oraz Seine Inf., poważne sumy pieniężne, pędząc żywot beztroski.

Sąd wojskowy w Belgii, który badał jego sprawy, skazał go za współpracę z wrogiem na karę śmierci. Władze francuskie odmówiły wydania go władzom belgijskim, wydały jednak nakaz opuszczenia granic Francji. Robert Helbo - Wallez odtąd ukrywał się w mieszkaniach swoich kochanek. Czynił to pod różnymi przybranymi nazwiskami. Policja śledcza ujęła go obecnie na dworcu St. Lazare i sprawę jego przekazała władzom sądowym w stolicy.

Piękna tancerka otruła się...

PARYŻ. — Od dwóch lat występowała w kabaretach przy Polach Elizejskich, przystojna wiedeńka, 35-letnia Janina Berger. We wtorek znaleziono ją bez życia w mieszkaniu, które zajmowała pod nr. 10, przy ulicy Ernest Ps chari. Od miesiąca nie widziano jej, co wobec braku jakiegokolwiek listu, wydało się gospodyni domu podejrzanym. Niewiasta powiadomiła o tym policję.

Przybyły komisarz policji otworzył drzwi mieszkania. Po środku pokoju znaleziono tancerkę bez życia. Otruła się gazem świetlnym, pozostawiając list, w którym prosi mężczyznę, którego kochała, o wybaczenie tego czynu.

Dramat małżeński rozegrał się w Lyonie

Młotkiem zabiła męża, następnie otruła się gazem

LYON. — W nocy z poniedziałku na wtorek rozegrał się krwawy dramat w mieście. Właścicielka restauracji, Maria Fulconis, zabiła męża swego w czasie jego snu, następnie otruła się gazem.

Przyczyn tragedii należy szukać w niesnaskach małżeńskich, których powodem był mężczyzna. Józef Fulconis upijał się często, kłócił się z żoną i maltretował ją. To też niewiasta była zniechęcona do życia i groziła następstwami.

Gdy Fulconis w poniedziałek się upił, pokłócił się z żoną, ta go zabiła kilkakrotnym uderzeniem młotka, gdy zasnął. Kobieta potem pootwierała kurki przewodów gazowych i ułożywszy się na podłodze w kuchence, otruła się.

Przyczynił się do odkrycia dramatu jeden ze stałych konsumentów restauracji. Gdy restaurację zastał w godzinach przedobiadowych zamkniętą, zaniepokoił się losem jej właścicieli. Wszedłszy od podwórza do mieszkania Fulconisów, mógł się przekonać co się stało.

Mężczyzna powiadomił niezwłocznie o sprawie władze policyjne.

Turysta utopił się pod Fécamp

FECAMP. — Dwaj młodzi turyści, pp. Andrzej Touzé z Rouen i Aubertin z Paryża, będąc w Veulettes pod Fécamp, wybrali się na przejażdżkę łodzią wzdłuż plaży.

Z przyczyn dotąd nie ustalonych, łódź wywróciła się. Obaj wycieczkowicze wpadli do wody. Pan Aubertin dopłynął do brzegu, p. Touzé zaś uchwycił się przewróconej łodzi i czekał na pomoc z brzegów.

Nim jednak łódź ratunkowa dopłynęła do niego, stracił siły i utopił się.

Komunikat CZP. Okręgu Ostricourt

W ubiegłą niedzielę odbył się walny zjazd Okręgu C.Z.P. Ostricourt, na którym wybrano następujący zarząd:

Prezes: Jasiński Stanisław, 35, Cité du Village, Courcelles sous Lens; zast.: Mika Józef; sekretarz Pajkert Józef, 199, Cité du Bois, Leforest (P.-de-C.); zastępca: Ludwiczak Feliks; skarbnik: Siudziak Michał, 22, Cité Regliano, Courcelles s. Lens (P.-de-C.); zast.: Skoczylas Władysław. Komisja rewizyjna: Jakób Józef i Regulski Bolesław; referent oświatowy: Jakób Józef.

* * *

Zarządzona zbiórka na oświatę przyniosła 900 fr. Wszelką korespondencję uprasza się wysyłać na adres prezesa lub sekretarza.

Polska pielgrzymka do Liesse

Tradycyjnym zwyczajem wyruszy w niedzielę dnia 18. maja z polskiej kaplicy w Soissons , rue Corneille pielgrzymka autobusami do cudownego obrazu Matki Boskiej Liesskiej. Wyjazd nastąpi rano o godz. 7., powrót zaś tego samego dnia o 7. wieczorem. Przed wyruszeniem zostanie odprawiona Msza św. w kaplicy. Słuchanie spowiedzi rozpocznie się o godz. 6., a po przyjeździe do Liesse w dalszym ciągu w bazylice. Uroczystą sumę odprawi przy cudownym obrazie Matki Boskiej Liesskiej ks. misjonarz z Paryża. Tenże sam kapłan wygłosi kazanie podczas uroczystej sumy i nieszporów. Koszta połączone z pielgrzymką wynoszą 280 fr. od osoby. W tym samym czasie wyruszy autobus do Liesse z Vauberon i St. Quentin. Zgłoszenia w Soissons przyjmuje ks. prob. 22, Rue Jean Jaures (Aisne) i pan Bocian Zygmunt, 10, Rue Corneille, zaś w St. Quentin pan Floryszczak, 17 Rue des Bouchers. Do wzięcia udziału w tej dorocznej pielgrzymce do cudownego obrazu Matki Boskiej Liesskiej zaprasza wszystkich drogich rodaków zamieszkujących w dep. Aisne wasz duszpasterz. **Ks. Kowolik Wilhelm**

Skarcona dziewczyna wskoczyła do studni

PAU. — Panna Adrianna Laborde, służąca u jednego z kupców w gminie Bonnut (Basse Pyrénnées), spotkała się z ostrymi wymówkami swego pracodawcy za pewne sprawy.

Dziewczyna tym się tak przejęła, że wyszła z domu i wskoczyła do studni. Dopiero gdy nieobecność jej w domu zaczęła się przedłużać, wszczęto poszukiwania, które doprowadziły do odkrycia jej.

Wypadek ten wywołał w gminie wielkie wrażenie.

Bractwa Różańcowe

LYON. — Bractwo Żywego Różańca wraz z Chórem zaprasza wszystkich rodaków i rodaczki z Lyonu i okolicy na wspólne tradycyjne święcone, które odbędzie się w niedzielę 20 bm. na sali, 11 Rue Ste Catherine. Początek o godz. 15.

Program bardzo urozmaicony: sztuka teatralna pt. „Hania-Kopaniszek", wiersze, śpiewy, monologi, pantominy i inne. Loteria amerykańska.

Po przedstawieniu, towarzyski wieczorek przy doborowej orkiestrze. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Teatr - Śpiew - Muzyka

NOYELLES-SOUS-LENS. — Koło Śpiewu „Moniuszko" — chór męski — podaje swym członkom do wiadomości, że lekcja śpiewu odbędzie się w niedzielę, dnia 20. 4. o godz. 16-tej w sali p. Choryńskiego. Po lekcji śpiewu zebranie. O punktualne przybycie prosi **Zarząd**

KSMP

Komunikat Centrali

Prezesi i prezeski Stowarzyszeń otrzymali w tych dniach „Okólnik Młodzieżowy".

Specjalną uwagę zwraca się na punkt zatytułowany: „Zbiórka na oświatę". Chodzi o zbiórkę wśród samej młodzieży K.S.M.P.

Niech młodzież nie da się odstraszyć od zbiórki przez tych, którzy na swój ograniczony sposób akcję tę interpretują. Sprawa jest ważna i godna ofiary.

Prezesi i prezeski osobiście obejdą wszystkich członków swego stowarzyszenia i wciągną ich na listę ofiarodawców.

„Gotów"! — „Sprawie służ"!

Centrala Związków K.S.M.P.

Stowarzyszenie Mężów Katolickich

LENS 12-14. — Zarząd Tow. Najś. Serca Jezusowego podaje członkom i sympatykom do wiadomości, iż zebranie członków Tow. odbędzie się w niedzielę dnia 20 bm. o godz. 14. w lokalu pana Politowicza, Café Familia. O liczny udział prosi **Zarząd.**

P.S.L.

Okręg 5-ty P.S.L. w Montceau-les-Mines

Roczne walne zebranie Okręgu odbędzie się 20. kwietnia br. w sali „Sokoła" w Gautherets, o godz. 15-tej punktualnie, ponieważ wieczorem sala będzie zajęta przez innych.

Zarządy poszczególnych Kół, należących do tegoż Okręgu, winny przybyć obowiązkowo w pełnym składzie.

Nie mogących przybyć, powinni ich zastąpić ich zastępcy. Komisja proszona jest o przybycie godzinę wcześniej w osobach: Zastróżny K., Tłuczek A., i Bzdręga Florian. **ZARZĄD**

* * *

OD REDAKCJI. — Sprawozdania z Koła Gautherets nie otrzymaliśmy.

—:-:—

SOISSONS. — Zebranie Koła P.S.L. odbędzie się w niedzielę 20. IV. o godz. 15.30 w „Hotel „Angleterre". Obecność wszystkich członków obowiązkowa. Sympatycy mile widziani. **Zarząd**

Kombatanci

LENS, szyb 4. — Koło byłych członków P.O. W.N. bierze czynny udział w 25. rocznicy miejscowego Bractwa Róż. Żyw. w niedzielę 20. bm. Zbiórka wszystkich członków o godz. 16. w lokalu p. Marchewki. **Zarząd.**

COURCELLES-LEZ-LENS. — Koło Rezerwistów i b. Wojskowych obchodzi swe 19-lecie 20. kwietnia w sali p. Lequeux. Na obchód zaprasza Polonię z Courcelles i okolicy.

O godzinie 12.15 Msza święta za zmarłych członków.

O godzinie 16. otwarcie kasy a o godzinie 17. otwarcie uroczystości. Na program złożą się: 1. powitanie gości i bratnich kół; 2. odśpiewanie hymnów przez miejscowe harcerki; 3. występ koła amatorskiego z Waziers z dwoma sztukami teatralnymi ze śpiewami i muzyką.

Dalszy program będzie podany w sali. **Zarząd**

OIGNIES - OSTRICOURT. — Koło Rez. i był. Wojsk. odbędzie swe zebranie w niedzielę, dnia 20. IV. 1952 o godz. 15-ej w lokalu zebrań p. Boehma.

Zaprasza się wszystkich członków oraz sympatyków. Ważne sprawy.

Uwaga! Jak ro roku Koło Rez. i b. Wojsk. Oignies - Ostricourt urządza w niedzielę, 18. maja wyjazd na uroczystość do pomnika poległych żołnierzy polskich z wojny 1914 - 18 pod La Targette i Lorette. Podróż w obie strony autobusem 210 frs. Zapisy na wyjazd do 11. V. przyjmują:

Prezes: Kućnierowicz Jan — 72, Rue Pateur — Oignies; skarbnik: Pilarczyk Antoni, 165, Cité Gambetta, Ostricourt; sekretarz: Włodarczyk Walenty, 135, Cité Moulin, Oignies.

Komunikaty K.T.M.

LENS, szyb 4. — Komitet Niezależny Tow. Miej. podaje do wiadomości wszystkim organizacjom należącym do Komitetu, że Tow. winny wziąć udział w uroczystości 25 rocznicy Bractwa Róż. żyw. szybu 4. Lens, która odbędzie się dnia 20 kwietnia w sali p. Marchewki. O liczny udział wszystkich organizacji prosi **Zarząd.**

MAZINGARBE, 2-ka. — Zebranie Komitetu Towarzystw Miejscowych odbędzie się w niedzielę 20. kwietnia w sali p. Bajona o godz. 17.

Obecność pierwszego i drugiego zarządu wszystkich towarzystw wchodzących w skład Komitetu jest pożądana. **Zarząd.**

Sekcje Syndykalne

SALLAUMINES. — Zarząd Sekcji Polskiej przy CFTC. zawiadamia swych członków, iż zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 20. IV. w Domu Polskim o godz. 10.30. Obecność wszystkich członków obowiązkowa. **Zarząd.**

DIVION. — Sekcja Polska „Force Ouvriere" zwołuje swe kwartalne zebranie w niedzielę dnia 20. kwietnia br. o godzinie 10. rano w sali pana Bayard, Cité 30. Obecność wszystkich członków konieczna. Sprawy bardzo ważne, jak sprawa sztandaru, i fundacji pomnika poległym towarzyszom pracy w katastrofie, która wydarzyła się w kopalni 5. grupy Bruay-en-Artois dnia 7 lutego 1951. **Zarząd.**

Zabił Hittlera, gdyż chciał mu uwieźć żonę

STRASBURG. — Małżonkowie Freysz, zamieszkali w Durrenbach pod Niederbronn, przyjęli przed pewnym czasem na stołowanie 50-letniego mężczyznę, niejakiego Józefa Hitlera.

Gospodarz liczył 73 lata, za to żonę miał o wiele młodszą od siebie. Stołownik tymczasem miał lat 50. Hittler zaczął się umizgiwać do żony Freysza. Gospodarz długo patrzał na to obojętnie. Kiedy jednak przebrała się miarka, zranił nożem Hittlera, który przewieziony do szpitala, zakończył życie.

Freysz został pozostawiony na wolności prowizorycznej.

—:-:—

Uwaga Polacy z Morhange i okolicy!

Dnia 20-go kwietnia w Morhange w Domu Katolickim (obok kościoła) o godzinie 14-ej punktualnie „Chór Polski z Creutzwald wystąpi z piękną sztuką teatralną w 4-ch aktach pod tytułem: „Szczęśliwy kto jeszcze matkę ma". Sztuka będzie odegrana przez polską młodzież z Creutzwald, która odniosła wielki sukces w swej miejscowości i w innych polskich koloniach.

Na powyższą imprezę serdecznie zaprasza się miejscową i okoliczną Polonię, zapewniając, iż nie pożałuje swego przybycia. Jesteśmy pewni, że Rodacy z Morhange i z okolicy pospieszą licznie by zobaczyć sztukę, gdyż starannie dobrany program zapewni miłe spędzenie wieczoru.

A więc wszsyscy do Domu Katolickiego. **Zarząd**

Polki

MERICOURT s. LENS. — Tow. Polek im. kr. Jadwigi odbędzie swe zebranie w czwartek 17. IV. o godz. 16. w świetlicy.

Od redakcji. — Komunikaty prosimy wcześniej nadsyłać .

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę i przyczynili się do upiększenia pogrzebu naszej kochanej Matki, Teściowej, Babki i Prababki

śp. Marianny REMPLAKOWSKIEJ

szczególnie ks. prob. Berkowi za przemówienie nad grobem i Bractwu Różańca św., składają tą drogą serdeczne podziękowanie staropolskim „BÓG ZAPŁAĆ".

W smutku pogrążone **DZIECI**

ROUVROY-NOUMEA, w kwietniu 1952 r.

Drobne ogłoszenia

Wszelkie listy dotyczące ogłoszeń, adresować: „Narodowiec" LENS (P-de-C).

Na odpowiedź lub na przekazanie zgłoszeń na ogłoszenia, które ukazały się pod numerem lecz bez adresu, załączyć należy do listu znaczki, a na kopercie napisać oprócz adresu, podany numer ogłoszenia.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

Wolne miejsca 300 fr.

(za ogłoszenia nie przekr. objętości 3 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 75 fr.)

DZIEWCZYNA (z okolicy Lens) potrzebna do wszelkiej pracy domowej (bez prania). — Zgłosz. pod nr. 890 do „Narodowca", LENS, 101, Rue Emile Zola.

Potrzebna **KOBIETA** (Polka), od lat 45 do 50, do lekkiej pracy na fermie i dojenia krów. — Zgłosz. do: Georges TAYOT à FLIZE (Ardennes). (883)

Potrzebna natychmiast **KOBIETA** poważna i uczciwa, do wszelkiej pracy domowej, do rodz. z 2 dzieci. Całkowite utrzymanie. — Zgłosz. pod adresem: 17, Cité Commerciale, LENS (887)

Potrzebny zaraz młody czeladnik **RZEŹNICKI**, nadający się do składu, oraz młody czeladnik **PIEKARSKI**, jako drugi. — Zgłosz. do: KRAWCZYK Bronisław, Rue Aristide Briand, HOUDAIN (P-de-C). (888)

Matrymonialne 600 fr.

(za ogłoszenie nie przekr objętości 4 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 100 fr.)

POLKA, lat 27, średniego wzrostu, obecnie zam. we Francji, pragnie poznać **KAWALERA**, od lat 27 do 35 ,najchętniej z Australii, w celu matrymonialnym. — Oferty z fotogr., za zwrot której ręczy, do „Narodowca" pod nr. 884.

Która **WDOWA** lub **PANNA**, do lat 45, miła, intelig., szlachetna, posiadająca oszczędności lub posiadłość (dla wspólnego dobra), pragnęłaby swój los powierzyć w ręce WDOWCA z nowej emigracji, lat 50, intelig., bez nałogów i dobrze prezentującego się, proszona jest o napisanie do „Narodowca" pod nr. 885 z zał. fotogr. oraz znaczka poczt. na odpowiedź. Dyskrecja zapewniona.

Różne 500 fr.

(za ogłoszenie nie przekr. objętości 4 wierszy za każdy dalszy wiersz dolicza się 100 fr.)

Imprimerie **M. Kwiatkowski — Lens**
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS

Redakcja rękopisów nie zwraca